

SPRZECIWN



USTAWA RZĄDOWA

PRAWO UCHWALONE

Dnia 3. Maja, Roku 17



W WARSZAWIE,

18 maja 1792 roku - w rok po uchwaleniu KONSTYTUCJI 3 MAJA - poseł rosyjski Jakub Bułhakow wręczył podkanclerzemu Chreptowiczowi "Deklarację" swego rządu, która oznajmiała :

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYSPOLITEJ POLSKIEJ WZBUDZAŁA ZAWSZE WĘ WSZYSTKICH JEJ SASIADACH PILNĄ O NIĄ TROSKLIWOŚĆ, NAJJAŚNIEJSZA IMPERATOROWA CAŁEJ RUSI, KTÓRA KACZA LI JESZCZE DO TEGO AKTUALNE I-FORMALNE Z RZECZĄSPOLITĄ ZWIĄZKI, TYM SZCZEGÓLNIJ JESZCZE ZNAKA SIĘ BYĆ OBOWIĄZANA MIEĆ PILNE BACZENIE NA NIEŚKAŻONE ZACHOWANIE TYCH DWÓCH DROGICH WŁASNOŚCI, KTÓRE SKŁADAJĄ JEJ POLITYCZNĄ ISTOTĘ, /.../ DLA USKUTECZNIENIA WIĘC TYCH PRZYRZECZEŃ ROZKAZAŁA NAJJAŚNIEJSZA IMPERATOROWA CZĘŚCI JEDNEJ SWYCH WOJSK WNIJSĆ W KRAJE RZECZYSPOLITEJ; WCHODZĄ ONE JAKO PRZYJAZNE, DLA USKUTECZNIENIA DZIEKA ODRODZENIA SIĘ RZECZYSPOLITEJ W SWOJE PRAWA I PREROGATYWY.



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
MŁODYCH

pod redakcją Antoniego Cicheckiego
i Marii Barycz

współpracują:

Aleksander Świeykowski
Tomasz Matulka
Kazimierz Wirski



ADRES
Box 2027
424 02 Göteborg
Szwecja
TEL 031/304324

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów.

PRENUMERATA (z wysyłką)	6 m-cy	12 m-cy
Skandynawia	55 skr	105 skr
Europa	10 \$	18 \$
USA i Kanada	11 \$	20 \$
Australia i N. Zelandia	12 \$Au.	22 \$Au.
pozostałe kraje	11 \$	22 \$
Egzemplarz pojedynczy:	10 skr	

Przy wpłatach spoza Skandynawii prosimy korzystać z przekazów Money Order dostępnych w każdym banku.

2

W NUMERZE

Okładka i opracowanie plastyczne - A. Cichecki

ONI - Alain Bersançon	3
GŁOS PODZIEMIA	
+ 0 formach oporu	4
+ Za rok wybory	5
+ 13 pytań do generała - Z. Sulik	6
+ Nad komunikatem GUS - TM43	8
+ Chrcziny	9
+ Wojsko polskie bez retuszu	9
+ Popis bezprawia	10
+ Zagrożenie kultury narodowej	12
PIELGRZYMKĄ	14
LIST TKK	14
CZEGO SIĘ BOISZ HERODZIE ?	15
HUMOR	16
LUBIN, FINAŁ ZBRODNI - J. Ptacek	18
DRUGA INSTANCJA ZWIĄZKOWEJ MISTYFIKACJI	
T. Podgórski ..	19
JAK WIDZI ŚWIAT DORADCA PREMIERA	
M. Kielski	21
BILET W JEDNĄ STRONĘ - T. Kiecki	22
SAMORZĄD - NADMIAR OPTYZMU	23
CZY NAPRAWDĘ NOWY ? - A. Świeykowski	24
LEKCJA - A. Sołżenicyn	26
JAJOGLÓWI W ORSZAKU WRONY - M. N.	28
1943 - 1983 - A. Cichecki	29
PRZECIEKI	
+ Film polski	30
+ Normalizacja w encyklopedii	31
+ Handel z ZSSR	31

CO MYŚLĄ ONI? WIADOMO NA PODSTAWIE ZGODNYCH ŚWIADECTW, ŻE JĘZYK ICH JEST JEDNOLITY, ŻE WYPOWIADAJĄ SIĘ ONI W TEN SAM SPOŚÓB NA TRYBUNACH ZJAZDOWYCH W OŚWIADCZENIACH DLA PRASY I PODCZAS NAJŚCISLEJSZYCH OBRAD BIURA POLITYCZNEGO .

Nie używają oni podwójnego języka. "Nowomowa" jak by powiedział Orwell, drętwa mowa jest ich językiem naturalnym, którym posługują się nawet w domu. Ale czy wierzą oni w to co mówią? Czy wierzą szczerze ideologii? Czy są "marksistami-leninistami"? Odpowiedź na to pytanie brzmi: tak, oczywiście. A jeśli w to wątpimy to dlatego, że chcielibyśmy, aby wierzyli oni tak, jak wierzy się w Boga lub nawet w św. Mikołaja i w latające talerze. Tak jednak nie jest.

Ideologia jest praxis. Gdy przebrzmi "eureka", objawienie, pozostaje już tylko spekulacja - nienie wielkiego dzieła - wyprowadzenie na światło dzienne rzeczywistości tego, co za stało dostrzeżone jako jej ukryta tajemnica. To urzeczywistnianie stanowi dla ideologii ciągłą weryfikację i ze względu na spójność doktryny, nie może być inne. Jedyne pytanie, jakie zadaje sobie ideolog, zostało sformułowane przez Czernyszewskiego i Le nina: co zrobić? Odpowiedź brzmi: socjalizm. Robią to, zachowując władzę. Robią to, gdy nowe obszary wyzwala się spod panowania imperializmu i podejmują pod kierownictwem partii komunistycznej budowę socjalizmu. Robią to, demaskując dzień po dniu wro gie spiski, tropiąc przeżytki kapitalizmu, likwidując wroga klasowego. Robią to, wy - chowując masy, tworząc nowego człowieka. Od sześćdziesięciu lat zadania te są wykonywane z powodzeniem. Podobne uzasadnienie swej prawomocności, podobny we wszystkich przypadkach typ władzy rozprzestrzenił się na połowie kuli ziemskiej. Zamysł rewolu - cji światowej przekształcił się w rewolucję światową. Jej urzeczywistnienie stało się prawdopodobne. Historia nie zna innego przedsięwzięcia, zapoczątkowanego przez jednego człowieka, które miałyby takie konsekwencje. Albowiem zasady leninizmu, które zapewni ły mu sukces, w ciągu dwóch pokoleń nie zostały zmienione ani nawet odnowione. Ten sam język panuje na całym obszarze objętym ich władzą, identyczny w Hanoi i w Hawanie, i jest to język Lenina. Czyż można chcieć, by "oni" nie wierzyli wern? Wierzą wern o tyle, o ile się nim posługują, i o ile - posługując się nim - urzeczywistniają go.

Istnieje jednakże minimalna szansa, by cała wiara, przekonanie, a nawet działalność praktyczna mogły się załamać: to mianowicie, że socjalizm nie istnieje. Jest również nie do znalezienia po sześćdziesięciu latach, co w roku 1917. Nie istnieje w sferze materialnej. Istnieje jedynie w sferze duchowej, w duszach przenikniętych ideologią, w ustach wypełnionych drętwą mową, w fałszywym świadectwie tych, którzy przemykają o - czy na oczywiste dowody podsuwane im przez zmysły, na głos sumienia - i głoszą socja - lizm, jak gdyby był on faktem. Dla władców socjalizm istnieje jedynie w lustrze, podsu wanym im przez niewolników. Jednakże nic tu nie trzyma się o własnych siłach i wie - dzą oni o tym. Gdyby władza osłabła na chwilę, z socjalizmu zostałoby tylko wstydlive nieco oszołomienie, jakie pozostawia za sobą koszar senny po przebudzeniu.

Wynika z tego, że władcy nie są wolni. Poddani dysponują kompromisem, chwiejnym wpraw dzie, lecz pozostawiającym odrobinę autonomii wewnętrznej. Istnienie takiej enklawy u członka partii nie jest uznawane. Warunkiem jego przystąpienia do partii jest całkowi te i metodyczne oddanie się sprawie socjalizmu. Kiedy poddani zgadzają się na ideolo gię, są zniewalani nie przez nią samą, lecz za pośrednictwem ludzi, a tym samym dzielą los, dobrze znany ludzkości, jakim jest niewolnictwo. Władcy poddali się bez pośredni ctwu ludzi, na mocy dobrowolnej abdykacji własnej woli. Poddali się samej ideologii, na którą czas ma wpływ jedynie o tyle, że pogłębia jej pustkę i uwadniają nicność. Dla - tego też ich los jest gorszy niż los ich poddanych. Ci ostatni, jak to pokazał Sołże - nicygn, uważają, że status niewolnika jest lepszy od statusu pana. Często cierpienia Gułagu nie stanowiły dla nich zbyt wysokiej ceny, o ile pozwalały im zamienić los pa - na na los niewolnika. Odnalazszy zatem najniższą kondycję, jaka da się pogodzić z mianem człowieka, niewyraźalnie szczęśliwi, słusznie uznali to niewolnictwo za wyzwolenie.

GŁOS WOLNY 1.05.83 TYGODNIK MAZOWIECZAN SOLIDARNOSC MAZC

O formach oporu

ZWYCIĘSTWO JEST MOŻLIWE RÓWNIEŻ OBECNIE, PO STRACIE, JAKĄ NARÓD PONIOSŁ PRZEZ LIKWIDACJĘ SWEJ JAWNEJ REPREZENTACJI POD POSTACIĄ SOLIDARNOSCI ORAZ PO STERRORIZOWANIU SPOŁECZEŃSTWA.

W każdym czasie i kraju, każde społeczeństwo poddane terrorowi, dysponuje tylko ograniczoną ilością ludzi gotowych poświęcić interesy własne na rzecz celów wyższych. Bywa to z reguły niewielka część społeczeństwa - ale zawsze ona właśnie decyduje o biegu dziejów danego narodu. W czasie I wojny światowej 50 tysięcy ludzi stanęło do walki pod polskimi znakami, zaś miliony Polaków posłusznie przelewali krew w armiach zaborców. Wystarczyła jednak ona garść peowiaków, legionistów lub bajorczyków, aby zaświadczyć zdolność Polaków do wybicia się na niepodległość. W latach II wojny światowej liczebność Armii Krajowej osiągnęła w końcowej fazie pułap 420 tys. ludzi, a zatem ledwo 1,5% narodu. Stanowiła ona przygniatającą część podziemia. Ale już ten niewielki procent uczynił polskie podziemie najpotężniejszym ze zbrojnych ramion narodów okupowanych. W każdej formie walki z przemocą zawsze uczestniczy tylko drobna część społeczeństwa, choćby ono w całości negowało /ale biernie/ rząd przemocy. Aktywnie zawsze działa jedynie awangarda narodu, bo taka jest ludzka natura. Tylko nieliczni bywają wyposażeni w siłę determinacji i zdolności osobistej abnegacji. Zwycięstwo jest możliwe - ale dzisiaj ciężar walki znów musi wziąć awangarda.

W marcu 1981 roku w przededniu strajku powszechnego, praktycznie cały naród, od starców do dzieci, gotów był do walki. Nie podjęliśmy jej wtedy, zwycięstwo zostało odroczone. W żadnym społeczeństwie nie da się nastroju najwyższego napięcia mas, utrzymać długo. Zgodnie z tą prawidłowością dziś wróciliśmy do sytuacji, w której na jednym biegunie funkcjonuje aparat ucisku ze swoją społeczną otoczką, na drugim zaś podziemie. Między tymi biegunami tkwią masy ludzkie negujące system totalitarny, ale negujące go biernie. W naszym polskim wypadku, masy te są materiałem

zdołnym obezwładnić aparat ucisku - o ile zostaną poruszone nadzieje zwycięstwa.

Nie można od zwykłych ludzi wymagać ofiar jedynie w imię demonstracji, można ich na tomiasz porwać za sobą dając im nadzieję zwycięstwa.

/.../ Hasło strajku powszechnego, prowadzonego aż do zwycięstwa, zachowa swą porównywalną zdolność poruszania robotników - decydującej części społeczeństwa - o ile uprzednio awangarda narodu - podziemie - zdoła w polskich sercach ożywić poczucie siły i pewność zwycięstwa.

Po Polskiej Organizacji Wojskowej z lat I wojny światowej i po AK z lat II wojny, za naszych dni rola narodowej awangardy przypada SOLIDARNOSCI. Dziś już nie wielomilionowej, ale SOLIDARNOSCI kadrowej, podziemnej./.../

Ideę Państwa Podziemnego opartego na SOLIDARNOSCI winna reprezentować Rada Jedności Narodowej SOLIDARNOSC, jednocząca także wszystkie opozycyjne grupy w kraju, które uznają trzy podstawowe zasady ustrojowe przysiężonej Rzeczypospolitej:

- Niepodległość
- Demokrację opartą na wymienialności władzy drogą wolnych wyborów
- Sprawiedliwość społeczną realizowaną w formie państwa opiekuńczego, zachowującego dyspozycję wielkim przemysłem, bankowością i służbami publicznymi.

Państwo Podziemne aby istnieć, nie wymaga bynajmniej kroci ludzi. Wymaga kilkunastu osób kierownictwa, dysponujących paru pionami działalności, pracującymi w układzie konspiracyjnych trójek różnych szczebli. Wymaga szczupłej struktury, zdolnej obronić się przed infiltracją agentów, kreującej równocześnie w społeczeństwie legendę Państwa Podziemnego, eliminującą poczucie bezradności wobec przemocy./.../

Robotnicy i studenci, chłopci i intelektualiści - wszyscy jesteście kapitałem przyszłej Polski. Ale ci z was, których natura obdarzyła determinacją rodzącą zdolność poświęcenia osobistego - macie obowiązek pracy w strukturach Państwa Podziemnego. Państwo Podziemne przedkładać społeczeństwu jasny program działania - wymagać będzie ofiar, ale w zamian dawać nadzieję zwycięstwa.

CDN - Częstochowa

za rok wybory

BŁ.

ZA ROK ODBĘDĄ SIĘ W NASZYM KRAJU WYBORY DO SEJMU. ZORGANIZOWANIE PRZEZ NASZ ZWIĄZEK SKOORDYNOWANEJ KAMPANII ANTYWYBORCZEJ LEŻY W ZASIĘGU NASZYCH MOŻLIWOŚCI.

Sierpień 80 obok wszechstronnych przeobrażeń na każdym odcinku życia społeczno-politycznego w Polsce, spowodował także kilkanaście zmian personalnych w składzie izby sejmowej. Immunitetów poselskich pozbawieni zostali między innymi Szczepański, Szydłak, Koperski - ludzie skompromitowani, nie mający nic wspólnego z szeroko rozumianym interesem społecznym. Jednak większość posłów immunitety swe zachowała do dziś, przyczyniając się do formalnego zatwierdzenia dekretu o stanie wojennym, ustawy o związkach zawodowych, ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy itp. Swą postawą w ciągu minionych jedenastu miesięcy wielokrotnie dowiedli oni pełnej niereprezentatywności społecznej oraz nie liczenia się z dążeniami narodu.

OBSERWATOR WIELKOPOLSKI w numerze 53 nawołuje czytelników, by żądali odwołania posłów głoszących za delegacją SOLIDARNOSCI i przeprowadzenia "nowych wyborów, w których społeczeństwo będzie mogło wysunąć swoich rzeczywistych reprezentantów". Żądania te - aczkolwiek bardzo słuszne - tylko wówczas byłyby realne, gdyby Polska była krajem prawdziwej demokracji parlamentarnej. Ale Polska jest krajem monopartyjnej dyktatury, gdzie podobne żądania wywołują jedynie ironiczny uśmiech na twarzach rządzących. Czyżby redakcja OBSERWATORA WIELKOPOLSKIEGO o tym zapomniała? Historia stanu wojennego wykazuje, iż tylko zorganizowany bojkot jakiegos przedsięwzięcia czy instytucji państwowej odnosi pożądaną skutki. Wystarczy posłuchać radiowo-telewizyjnego bełkotu na temat nowych związków zawodowych, czy przeanalizować falę wściekłości jaka przetacza się obecnie przez prasę i telewizję z powodu solidarnego bojkotu rządowych imprez artystycznych, prowadzonego przez aktorów, by stwierdzić, że tej formy protestu WRON nie jest w stanie zwalczyć środkami policyjnymi.

Za rok odbędą się w naszym kraju wybory do sejmu. Wysuwanie społecznych list kandydackich i liczenie na ich zaakceptowa-

nie przez władze jest przedsięwzięciem utopijnym. Ale zorganizowanie przez nasz Związek skoordynowanej kampanii antywyborczej leży w zasięgu naszych możliwości. Sprawa winna już dziś stać się przedmiotem komentarzy prasy podziemnej. Nieodzowną będzie tu także pomoc prawników zrzeszonych w SOLIDARNOSCI. Główny nurt tej kampanii należy skierować na uświadomienie społeczeństwu politycznego aspektu farsy wyborczej, do której władza zapewne już się przygotowuje.

Sejm wybrany będzie bowiem sejmem upoważnionym do zatwierdzania kolejnych społecznych ustaw. Sejm z bojkotowany, a mimo tego prowadzący działalność legislacyjną, będzie ciałem wyalienowanym, zawieszonym w próżni i pozbawionym społecznego mandatu. I władza będzie się musiała do tego przyczynić.

SOLIDARNOSĆ i społeczeństwo stoi przed koleją, kto wie czy nie decydującą bitwą w tej wojnie. Aby ją wygrać, musimy się do niej solidnie przygotować, gdyż porażka będzie klęską przekreślającą ideały Sierpnia i Samorządnej Rzeczypospolitej.

BŁ.



*Wierność sumieniu,
Sens ponad klęską,
Tego nie wezmą,
To było nasze,
Jest i zostanie.*

**KAZIMIERZ WIERZYŃSKI —
CZARNY POLONEZ, 1968.**

13 pytań do generała

ZSULIK

Szanowny panie generale !

Niejednokrotnie stwierdzał pan, że podstawą porozumienia jest dialog i wymiana poglądów, a nie wychodzenie na ulicę; że pan i pana współpracownicy pragniecie szczerzej, otwartej dyskusji, i że nie ma tematów, których balibyste się podjąć. Posta nowilem więc i ja skorzystać z zaprosze nia do dyskusji i postawić panu kilkanaś cie nurtujących mnie pytań. Są one bardzo różne, często przeskakujące z tematu na temat, wszystkie wszakże proste i odpoweź na nie nie powinna sprawić panu najmniejszej trudności.

1. Był pan w latach siedemdziesiątych członkiem Biura Politycznego PZPR i bliskim współpracownikiem Edwarda Gierka. Czy nie widział pan wtedy, co się dzieje i ku czemu zmierza kraj? A jeśli pan widział, czy próbował pan temu przeciwdziałać, i dlaczego przeciwdziałanie to okazało się nieskuteczne?

2. Wicepremier Rakowski zaprzeczył gorąco jakoby członkowie najwyższych władz pań stwowych nie mieli czystych rąk. W związku z tym chciałbym spytać czy pan - i pana najbliższa rodzina - figurowaliście na liście osób objętych słynnym dekretem dy nastycznym, zapewniającym dożywotnie syne kury wszystkim prominentom i ich rodzinom? Jeśli nie, jeśli powodowany uczciwością odmówił pan zgody na wpisanie swojego naz wiska na ową listę, czy był pan z tego po wodu szykanowany przez innych członków po litbiura jako odszczerpieniec psujący ogól ną atmosferę w biurze politycznym?

3. Panuje zgoda co do tego, że kryzys w PRL zaczął się w roku 1976. Zbiega się to dokładnie na uchwaleniem poprawek do konsty tucji, a wśród nich passusu o przewodniej roli PZPR. Czy - zdaniem pana - jest to tylko przypadkowa zbieżność? Czy uważa pan, że gdyby tego zapisu nie wprowadzono i nie dano PZPR owej pewności, że cokol wiek nie zrobi, i tak mocą prawa będzie się przewodnią w kraju, kryzys nastąpił by wcześniej, później, czy w ogóle by go nie było? I co by się stało, gdyby teraz zapis ten z konstytucji usunąć? Czy kry zys by się pogłębił, czy przeciwnie, szyb cieją byśmy z niego wyszli?

4. Najwięcej szkody socjalizmowi w prakty ce wyrządził Gierek, Jaroszewicz i ich lu dzie, niszcząc skutecznie gospodarkę, to lerując, a pośrednio wręcz inspirując ko-

rupcję, łapownictwo, klikowość, etc. Sko ro tak bardzo osłabili socjalizm w PRL, czy wynika z tego, że są siłami antysocja listycznymi? Czy też nie wystarczy sku tecznie uderzyć w socjalizm, żeby na ta kie miano zasłużyć?

5. W latach 1980 - 1981 mówiło się bardzo często, zwłaszcza przy okazji strajków, że niepodległość Polski jest zagrożona. Czy zatem zaobserwowano w tym czasie ruchy wojsk NATO sugerujące przygotowywanie in wazji na Polskę? A jeśli nie, to wojska jakiego państwa wykonywały w tym czasie najczęściej manewry w pobliżu granic PRL?

6. W jednym ze swoich przemówień powiedział pan, że stan wojenny można było wprowadzić już w marcu 1981 roku, a nawet wcześniej, w roku 1980, ale władze zwlekały z tą de cyzją, mając nadzieję, że w szeregach Związku rozsądek weźmie górę nad warchol stwem. Ponieważ integralną częścią stanu wojennego są masowe aresztowania, wynika łoby stąd, że już przed pierwszym poważ nym konfliktem z SOLIDARNOSCIA - a nawet już w Sierpniu 1980 - władze posiadały pełne listy wszystkich, których należało aresztować. Kiedy zaczęto robić te listy? Czy też są one robione permanentnie i wła dze mogą w każdej chwili aresztować wszy stkich, którzy mogą potencjalnie tym wła dzom zagrażać?



7. Jednym z najczęściej używanych obecnie pojęć są "socjalistyczna odnowa" i "przy wracanie norm leninowskich". Żeby coś od nawiać i przywracać, trzeba to było pierw jej mieć. Wynika stąd, że mieliśmy kiedyś w Polsce socjalizm i normy leninowskie. Kiedy? Kto i dlaczego socjalizm w Polsce unicestwił?

8. Jak wiadomo, jedną z podstawowych win Kuronia, Michnika, Rulewskiego i innych było to, że chcieli władzy. Czy to ozna cza, że na przykład członkowie biura poli tycznego władzy nie pragną i sprawują ją wbrew swojej woli? Czy też żądza władzy jest wadą charakteru tylko u tych, którzy nie należą do PZPR, a u członków partii

jest cnotą? I czy pan sam pragnie wia - dzy, czy też sprawuje ją z musu, wbrew so bie? Jeśli tak, to co stoi na przeszko - dzie, żeby pan z niej zrezygnował?

9. Wyższość socjalizmu nad kapitalizmem udowodniono już tak wiele razy, że przeko nanie o tym weszło wielu ludziom w krew, także i mnie. Jak zatem wytłumaczy pan fakt, że ludzie wciąż uciekają z krajów realnego socjalizmu na Zachód, a jednocześnie nikt z Zachodu nie kwapi się do prze - niesienia się do nas, mimo, że to u nas właśnie wolność i demokracja są lepsze i prawdziwsze, idące dalej niż złudne atrapy tychże, istniejące w kapitalizmie. Jaki wniosek - pana zdaniem - płynie z faktu, że ów emigracyjny trend nie słabnie, a przeciwnie, wzmacnia się; vide: istny exodus z Polski w 1981 roku?

10. Opozycja w Polsce nazywana jest naj - częściej kontrrewolucją, a jej członkowie kontrrewolucjonistami. Ponieważ występują oni przeciwko PZPR i jej kierownictwu, czy wynika z tego, że działalność partii jest rewolucyjna, a jej luminarze jak Siwak, Barcikowski, Grzyb, Olszowski, Grabski są rewolucjonistami? Czy pan sam uważa się za rewolucjonistę?

11. Jak wiadomo, mamy podniosły, history - czny cel: budujemy społeczeństwo idealne, tworzymy zręby ustroju sprawiedliwości społecznej, dążymy do komunizmu. Tymcza - sem ani w PRL, ani w żadnym innym kraju naszego obozu nie ma ani jednego dzieła literackiego obrazującego powszednie ży - cie w komunizmie. Amerykanie, Anglicy, Francuzi niczego nie budują, żyją z dnia na dzień, a rozpisują się o swoim przysz - łym społeczeństwie do woli /vide cała za - chodnia fantastyka naukowa/. A przecież to właśnie my, mając tak wzniosły cel i tak uporczywie do niego dążąc, powinniśmy mówić i pisać o przyszłości, przybliżyć ją przeciętnemu człowiekowi. Literacka wi zja bowiem, opisująca codzienne życie w komunizmie, codzienne radości /jeśli tako we jeszcze będą/ i troski, bardziej prze - mawiałaaby do czytelnika, niż terminologia walki klas i byłaby propagandowo bardziej nośna, bardziej skuteczna. Dlaczego więc takich wizji nie ma? Czy pojęcia walki klas nie są przekładalne na pojęcia życia codziennego? Czy też wizja komunizmu jest tak złożona i fantastyczna, że nikt jej nie zrozumie? A może konkretne wy - obrażenie sobie komunizmu jest dla tego ko munizmu groźne? I gdyby powstał plan na pisanie powieści - lub nakręcenia filmu fabularnego - o codziennym życiu Polaków w szczęśliwym świecie komunizmu, kogo z polskich twórców widziaby pan jako poten cjalnego autora takiego dzieła?

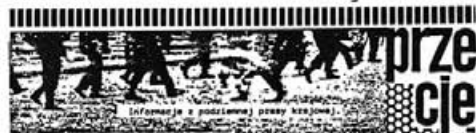
12. Podstawowym kierunkiem naszej polity -

ki wewnętrznej i zewnętrznej jest walka o pokój. Pokazujemy i opisujemy dokładnie wszystkie manifestacje pokojowe na Zachodzie, podpisując się pod ich hasłami. Ja - ko pierwsi, i dotąd jedyńi, zinicjowaliśmy na międzynarodowym forum akcję tak zwane - go "wychowania dla pokoju". Dlaczego za - tem nie ma u nas ani jednej społecznej or ganizacji pacyfistycznej, wysuwającej has ło powszechnego rozbrojenia?

13. Kilkakrotnie stwierdził pan, że "nie ma powrotu do złych praktyk sprzed sierp - nia 1980 roku". Wynikałoby stąd, że zda - niem pana, w polskiej rzeczywistości poli tycznej, gospodarczej i społecznej, nie ma już żadnego elementu z tych, które wywoła ły Sierpień 1980. Czy jest pan o tym na - prawdę przekonany?

Pytanie dodatkowe: Które z powyższych py - tań - zdaniem pana - zostały zadane z wro gich socjalizmowi pozycji? I czy autora powyższego uważa pan za siłę antysocjalis tyczną?

Zbigniew Sulik



21 kwietnia 1979 r
generał Wojciech

Jaruzelski nabył aktem notarialnym 6-cio izbowy, jednopiętrowy dom, mieszkalny o po wierzchni użytkowej, 350 m² wraz z działką gruntu o pow. 603 m². Posesja mieści się w Warszawie przy ulicy Ikara 5 i została oddana w wieczyste użytkowanie za jednora zową opłatą 52 tysięcy złotych. Za budynek nabywcy zapłacili - przy zasto sowaniu specjalnej, 70% zniżki - 320 tys. złotych.

tu kupisz **SPRZECIW**

ORBIS BOOKS (LONDON) LTD

66, KENWAY ROAD, LONDON SW5 ORD,
ENGLAND. TEL. 01-370 2210



**POLSKA KSIĘGARNIA
w ADELAIDZIE**

POLISH BOOK STORE ADELAIDE

230 Angus str.

DOM POLSKI

SOUTH AUSTRALIA, 5000

wpłać na fundusz wydawniczy
**NIEZALEŻNEJ POLSKA
OFICYNY DREBRONDE PRESS**

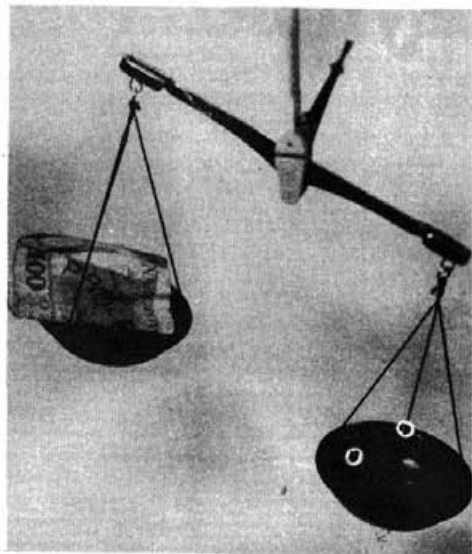


postgirokonto
472201-3.

nad komunikatem GUS

JESZCZE PÓŁ ROKU TEMU MIESIĘCZNE KOMUNIKATY GUS ROBIŁY WRAŻENIE ZWYCIĘSKICH MELDUNKÓW Z FRONTU. POD KONIEC ROKU JEDNAK, WŁADZE JAKBY TRACIŁY Z WOLNA ZAINTERESOWANIE DLA GUSOWSKICH STATYSTYK.

Listopadowy i grudniowy komunikat podany został wstydliwie, bez rozgłosu. A kiedy nadeszła pora ogłoszenia dorocznego komunikatu o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w 1982 roku, zaczęły się dziać prawdziwie przedziwne rzeczy. Publikacje wyników opóźniano, wreszcie zapowiedziano konferencję prasową na początek lutego. Ale dziennikarzy przybyłych na konferencję za wiadomiono, że dane niestety nie są jeszcze gotowe i trzeba nad nimi popracować. Wreszcie 12 lutego ogłoszono komunikat. Okazał się on dokumentem mocno nieprzyjemnym dla Jaruzelskiego, który liczył na to że po roku rządów twardej ręki będzie mógł wylegitymować się przynajmniej pewną po - prawą sytuacją ekonomiczną. Wszystkie pod stawowe dane świadczą jednak o wyraźnym pogorszeniu w porównaniu z rokiem poprzednim.



Dochód narodowy w 1982 roku zmalał o 8% w stosunku do i tak bardzo słabego roku 1981. Produkcja przemysłowa w roku stanu wojennego była mniejsza o 2%, produkcja rolna o 4,5%, zaś uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego o 8%.

Stopa życiowa i poziom życia obniżyły się znacznie szybciej niż produkcja przemysłowa. Był to rok bezprzykładnego zubożenia społeczeństwa - koszty utrzymania wzrosły o 102,3%, zaś spożycie zmalało o 15%.

Wprawdzie przychody pieniężne ludności zwiększyły się o 63%, lecz siła nabywcza złotówki malała dosłownie z dnia na dzień. W efekcie, mimo podwyżek, płace realne w przemyśle obniżyły się o 25,5%.

Można, a nawet trzeba wątpić w wiarygodność podawanych przez rząd danych statystycznych. Ogłoszony ostatnio komunikat GUS znacznie łagodzi rozmiary klęski gospodarczej spowodowanej przez wronich ekonomistów. Jeśli bowiem produkcja przemysłowa spadła tylko o 2%, to skąd bierze się tak duży spadek przewozów w transporcie uspołecznionym /o 12,2%/, jeszcze wyraźniejszy w transporcie samochodowym /o 20,3%/?

Dlaczego sprzedaż detaliczna artykułów nieżywnościowych zmniejszyła się aż o 21 procent? Gdzie podziała się owa produkcja? Twierdzenie o stabilizacji czy nawet lekkim wzroście produkcji przemysłowej kićci się także z opublikowaną przez PAP informacją, że nasza energetyka po raz pierwszy od siedmiu lat dysponuje nadwyżkami mocy rzędu 2300 megawatów. Skąd mogły wziąć się nadwyżki, jeśli nie przybyło elektrowni? Jedynym sensownym wytłumaczeniem może być tylko spadek zapotrzebowania na energię w przemyśle.

Ale gdybyśmy nawet potraktowali serio dane z komunikatu GUS, to i tak są one publicznym potwierdzeniem klęski WRON na odcinku gospodarczym. W porównaniu z początkami ostrego kryzysu /1979/, dochód narodowy w ubiegłym roku był mniejszy aż o 25 procent - pod rządami Jaruzelskiego osiągnął najniższy poziom w ostatnim dziesięcioleciu.

TM 43

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIĄZKI POLSKIE • KSIĄZKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JEZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie.

chrzciny

10 KWIETNIA WE WSI ZBROSZA DUŻA KOKO GRÓJCA, W TAMTEJSZYM KOŚCIELE PARAFIALNYM ODBYŁ SIĘ CHRZEST TRZECIEGO DZIECKA MARZENY I WIEŚKAWA KĘCIKÓW, ZNANYCH DZIAŁACZY RUCHU LUDOWEGO.

Uroczystość ta miała niecodzienny charakter - z kilku powodów. Otóż Jan Kazimierz jest dzieckiem poczętym w obozie dla internowanych w Jaworzu, zaś jego narodzinom towarzyszy legenda, chętnie rozpowszechniana przez ludzi skłonnych do mistycyzmu. Mianowicie ma on być dzieckiem, które będzie żyło w wolnej już Polsce. Jeszcze przed rozwiązaniem Marzena otrzymywała setki listów od znajomych i nieznanym osobom z kraju, z życzeniami jak najrychlejszego zrealizowania przepowiedni. W rzeczywistości było bardziej prozaicznie: rano, trzynastego grudnia 1981 roku, w "suć" wiozącej dużą grupę działaczy SOLIDARNOŚCI do Białogłki, Marzena i Wiesław Kęcikowie pocieszała współtowarzyszy - nie martwcie się, zobaczycie, że nasze trzecie dziecko przyjdzie na świat już w wolnej Polsce.

Później do opowieści o tym wydarzeniu dodano jeszcze starą cygankę wróżycę i tak powstała przepowiednia, co w czasach tak

trudnych jak dzisiejsze, nie jest zjawiskiem odosobnionym.

Msza celebrowana była przez księdza kanonika Sądłowski, proboszcza zbroszowskiej parafii; uczestniczyło w niej kilka set osób z okolicznych wsi, a także duża grupa działaczy SOLIDARNOŚCI przybyłych z Warszawy. Chyba tylko ze względu na ich obecność ustawiono na głównej radomskiej szosie, a także na drogach dojazdowych i na każdym skrzyżowaniu, samochody milicyjne. Milicja starała się zachowywać dyskretnie, ograniczając się do notowania numerów samochodów z rejestracją warszawską. Wśród fotografów-amatorów miejscowi chłopcy rozpoznali, dobrze im znanego, funkcjo-nariusza w cywilu, który nie krepując się zbytnio fotografował tłum ze stopni ołtarza. Jak należy przypuszczać, miał okazję uwiecznić takich działaczy, jak Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Anna Walentynowicz, Andrzej Celiński, profesor Jan Kielanowski, profesor Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Aniela Steinsbergowa i wielu innych.

Po zakończeniu mszy, Wiesław Kęcik zaprosił wszystkich zebranych na plac za plebania, gdzie na rożnie piekły się dwa barany. Ta prywatna uroczystość rodzinna była pierwszą w stanie wojennym okazją do spotkania się znanych działaczy SOLIDARNOŚCI ze środowiskiem chłopskim.

wojsko polskie

BEZ RETUSZU

PO UPADKU NIEMIEC W 1945 R. KOMUNISTYCZNA WŁADZA PRL UZNAŁA DWA ZAGROŻENIA DLA NASZEGO KRAJU: PIERWSZE - MOŻLIWOŚĆ STARCIA ZBROJNEGO Z ZACHODNIMI PAŃSTWAMI KOALICJI ANTYHITLEROWSKIEJ /NIE ISTNIAŁA JESZCZE BUNDESWEHRA/, DRUGIE - NIEBEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE, ZAGRAŻAJĄCE GŁÓWNIEM UZURPATORSKIEJ WŁADZY TYCHŻE KOMUNISTÓW.

Zgodnie z koncepcją Stalina, który miał ogromną ochotę "wyswobodzenia" całej Europy, i tylko strach przed uderzeniem jądrowym zapał ten ostudził, nie redukowano wojsk tzw. "frontowych", lecz stworzono nowe siły do działań przeciw "krnąbrnym Lachom" w postaci WOP i KBW, podporządkowując je bezpieczeństwu /MSW/ organizowanej i kierowanej bezpośrednio przez NKWD. Siła liczebna wojsk wewnętrznych przewyższała Okręg Wojskowy /na czas wojny Armię/, a KBW

dysponowało własną bronią pancerną, artylerią oraz eskadrą lotnictwa. Potężne te siły utrzymywane były na użytek wewnętrzny do 1966 roku, kiedy to przeorganizowano KBW i utworzono Wojsko Obrony Wewnętrznej. W rezultacie porozumień jałtańskich i skutków z tego wynikających, Polska utraciła znaczne terytoria na wschodzie, uzyskując znaczne przyrosty terytorialne na zachodzie. Perfidia Kremla polegała na tym, że Rosja w ramach rekompensaty zaproponowała nam ziemie nie swoje. Wywołało to w naszym narodzie poczucie lęku przed ich utratą, a także spowodowało społeczną akceptację rozbudowy i stałej modernizacji LWP oraz uznanie potrzeby sojuszu militarnego z Sowietami. Mijały lata, Zachód zaleczył rany wojenne, rozwinął gospodarkę, stworzył także bardzo nowoczesne armie, zjednoczone w pakcie NATO. Modernizacja wojsk Układu Warszawskiego nie zmieniła zasadniczo koncepcji użycia LWP. Zaplanowano użycie naszych wojsk na odcinku frontu /ostatnio i to już nie jest aktualne/, jako siły konwencjonalne, nie posiadające ani broni jądrowej, ani lotnictwa dalekiego zasięgu, ani silnej floty - w sposób podobny do ostatniego etapu II wojny światowej, czyli bez wpływu na jakąkolwiek

modzielną politykę w przypadku zwycięstwa. W latach 60-tych miały miejsce próby pewnej korekty tej dość upokarzającej roli wyznaczanej LWP. Usiłowano podjąć takie działania /gen. Duszyński, ówczesny główny Inspektor Szkolenia Bojowego, a na wypadek wojny Dowódca Frontu, gen. Frej-Blelecki, ówczesny Dowódca Lotnictwa/ - dla obu próby te, na osobistą interwencję Chruszczowa, skończyły się usunięciem ze stanowisk.

W pierwszym dziesięcioleciu powojennym znaczna część Polaków uważała i żyła w

przekonaniu, że jedynym naszym zagrożeniem są Niemcy /być może w niedalekiej przyszłości już zjednoczone/, wychodząc z założenia, że Sowiety nie zabiorą nam już więcej niż zabrały. Niewielu natomiast na szczytach wie, że Chruszczow postanowił zawrzeć z Niemcami pakt pokojowy i skierować swą uwagę przeciw Chinom. W tym celu zdecydował się oddać Niemcom Szczecin, a nam Polakom poczynić pewne ustępstwa w rejonie Lwowa. Tak więc o tym, gdzie mamy żyć i co uważać za historycznie swoje decyduje się nie w Warszawie, a na Kremlu.

POPIS BEZPRAWIA

W WARSZAWIE

PIĘCIOGODZINNE PRZESŁUCHANIE LECHA WAŁĘSY PO JEGO SPOTKANIU Z TYMCZASOWĄ KOMISJĄ KOORDYNACYJNĄ NSZZ SOLIDARNOŚĆ PROWADZIŁO DWÓCH OFICERÓW MILICJI Z WARSZAWY - JEDEN Z NICH W RANDZE PUŁKOWNIKA.

Zadawali oni przez cały czas Wałęsie te same pytania: Czy spotkanie z członkami TKK rzeczywiście się odbyło? Gdzie miało ono miejsce? Kiedy doszło do tego spotkania? Kto brał w nim udział? I tym podobne. Szczególnie ponoć interesowało ich milicję, czy w spotkaniu wzięli udział Bogdan Lis i Zbigniew Bujak.

Wałęsa zdecydowanie odmówił odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące jego spotkania z TKK. Stwierdził jedynie, że jest wolnym człowiekiem i ma prawo spotykać się i rozmawiać z każdym tak długo, jak długo nie są omawiane działania o charakterze niezgodnym z prawem. Po powrocie do domu Wałęsa skomentował przesłuchanie mówiąc, że znowu ukradziono mu parę godzin z życia. Odmówił wszelkich dalszych komentarzy i zapowiedział konferencję prasową. Jak donoszą z kręgów zbliżonych do podziemnej SOLIDARNOŚCI, w najbliższym czasie

KOMUNIKAT

W dniach 9, 10 i 11 kwietnia 1983 roku, odbyło się spotkanie przewodniczącego Związku, Lecha Wałęsy, z Tymczasową Komisją Koordynacyjną NSZZ SOLIDARNOŚĆ, na którym szczegółowo omówiono aktualną sytuację w Kraju, uzgadniając wspólne stanowisko.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ SOLIDARNOŚĆ

spodziewać się należy oświadczenia władz SOLIDARNOŚCI określającego warunki ewentualnego porozumienia z władzami. Można przypuszczać, że dokument ten przygotowywany był na spotkaniu Wałęsy z członkami podziemnego kierownictwa Związku.

Interesujące jest również, w jaki sposób władze poinformowały społeczeństwo o zatrzymaniu i przesłuchaniu Wałęsy. Otóż środki masowego przekazu, radio i telewizja, podały komunikat MSW, który powoływał się na zachodnie agencje prasowe informował o spotkaniu Wałęsy z TKK. Komunikat MSW stwierdza dalej, że w drodze przeprowadzonego z Wałęsą rozmowy na ten temat w Komendzie Wojewódzkiej MD w Gdańsku, w której "nie potwierdził on powyższego". Sam Lech Wałęsa, po wysłuchaniu tego komunikatu w radiu miał powiedzieć, że "oczywiście, nie potwierdziłem tego spotkania. Ale również nie zaprzeczyłem faktowi jego odbycia się. Z tej prostej przyczyny, że w ogóle nie odpowiadałem na pytania". Wydaje się, że to oświadczenie wyjaśnia wszystko, że nie trzeba nic specjalnego wydedukować, by wykazać rodzaj manipulacji MSW. Manipulacji naiwnej, bo zakładającej, że ludzie nie dowiedzą się szybko od Wałęsy o rzeczywistym przebiegu przesłuchania.

Uwagę natomiast zwraca przy tym komunikacie MSW coś innego. Oto wydaje się, że główny cel tej naiwnej gierki polegał miał na osłabieniu ogromnego wrażenia, jakie wywołać musiała w kraju informacja o spotkaniu się przywódców podziemnej SOLIDARNOŚCI z Lechem Wałęsą. Jednocześnie jest to próba złagodzenia silnego efektu porażki całej maszyny policyjno-bezpiecznickiej, której na trzy dni wymknął się najbardziej pilnowany człowiek w PRL i spotkał się z ludźmi najbardziej przez tę samą milicję poszukiwanymi.

Najwna próba udowodnienia, przy powoływaniu się do tego, na samego Wałęsę, który "nie potwierdził spotkania z TKK" - podczas gdy Wałęsa po prostu odmówił odpowiedzi na wszystkie pytania - wskazuje tylko na desperackość poczynań władz starających



się zatrzeć swoją porażkę i sukces podziemnej SOLIDARNOSCI. Do tego, by manewr ten miał szanse powodzenia, ludzie po pierwsze musieliby wierzyć komunikatom MBP czy PAP, a po drugie Wałęsę musiałby przejąć być Wałęsą i milczeć na temat przebiegu przesłuchania.

Istnieje jeszcze jeden - ogromnie ważny - aspekt tej całej sprawy. Mianowicie jej aspekt prawny. Postępowanie milicji z Wałęsą jest popisowym przykładem stosowanego naco dzień w PRL bezprawia. Oto przychodzi do prywatnego mieszkania trzech milicjantów i chce zabrać Wałęsę z sobą bez podania przyczyny okazania dokumentu wezwania. Gdy Wałęsa odmawia pójścia z nimi, przychodzą za pół godziny i grożą użyciem siły w obecności całej rodziny, żony i dzieci. By uniknąć scen w mieszkaniu, Wałęsa wychodzi z milicjantami, a przez następne kilka godzin władze nie udzielają żonie żadnych informacji o miejscu pobytu męża i udają brak zainteresowania tą sprawą. Przy okazji jeden z oficerów Komendy Wojewódzkiej udziela mylnych informacji stwierdzając, że milicja może zatrzymać każdego podejrzanego na czterdzieści osiem godzin bez pisemnego wezwania. Prawda, ale tylko w wypadku złapania kogoś na gorącym uczynku i konieczności zabezpieczenia materialnego dowodu przestępstwa. Ale Wałęsa siedział spokojnie w domu i nikt też

nie złapał go na żadnym przestępstwie. Nie istniały więc podstawy do traktowania go jako podejrzanego, który może zbiec.

Zachowanie się Wałęsy podczas przesłuchania to po prostu korzystanie z przysługujących uprawnień. Jako podejrzanym może on zawsze odmówić składania zeznań bez podawania przyczyn. Może też uznać swoje działania za pozbawione charakteru przestępczego. Tak więc podczas tego całego incydentu Lech Wałęsa zachowuje się zgodnie z prawem, natomiast władze łamią je bez przerwy, chociaż dotrzymanie obowiązujących przepisów było nietrudne, nie zmieniłoby przebiegu wydarzeń. Po co w takim razie ta cała szopka? Wydaje się, że najbliższym prawdy wyjaśnieniem jest to, że miał to być pokaz siły, twardości i nieliczenia się z prawem. Pokaz wobec Wałęsy, podziemnej SOLIDARNOSCI, całego społeczeństwa. Tak jakby władze chciały powiedzieć "patrzcie, nic sobie z przepisów nie robimy, bierzemy kogo chcemy i kiedy chcemy łamiąc prawo, choć dotrzymanie jego litery nic by nas nie kosztowało. A to dlatego, że jesteśmy silni i wszystko możemy". Czyli jest to próba zastraszenia ludzi, próba odrobienia strat, jakie wynikły dla władz i aparatu przemocy z faktu spotkania się Wałęsy z TKK. Bowiem gdyby społeczeństwo przestało się bać, to wtedy musiałaby zacząć się bać władza. Władza, chociaż tak zadufana we własną zbrojną siłę - boi się. Boi się najbardziej wówczas, kiedy widzi, że nie boją się jej inni. Więc, aby swój strach opanować - usiłuje zastraszyć społeczeństwo. Taki wydaje się być rzeczywiście sens wszystkich manewrów wokół Wałęsy i jego żony. Manewrów godnych surowego potępienia jako niezgodna z prawem akcja nekania ludzi, którzy nie popełnili żadnych przestępstw.

W. Wawrzyniak

TADEUSZ
POLANOWSKI
POLONEZ
NA LINIE
WIERSZE I FRASZKI
1980 - 1982

Distributed by Poets' and Painters' Press.
146 Bridge Arch, Sutton Walk, London S.E.1 8XU.
and the author:
T. Polanowski, Selmedalsvägen 32,
126 55 Hägersten, Sweden. Tel. 08/97 74 62

Zagrożenie kultury narodowej

ZWRACAMY SIĘ DO LUDZI KULTURY, KTÓRZY PO TRZYNASTU MIESIĄCACH OD TRZYNASTEGO GRUDNIA OSIEMDZIESIĄTE GO PIERWSZEGO ROKU STAWIAJĄ SOBIE TRUDNE PYTANIE: CO DALEJ?

Czy nadal manifestować sprzeciw wobec przemocy i bezprawia - czy też przerwać bojkot telewizyjny, radia i oficjalnych imprez kulturalnych? /.../

Wiemy, że partia, rząd i generałowie wojsk Układu Warszawskiego prowadzić będą nadal bezwzględny pacyfikację polskiego narodu. Potrzebują nas, ludzi kultury, abyśmy ułatwili im zadania, stwarzając pozory normalizacji, przekonując ludzi, że bezprawie jest prawem, a zniewolenie - wolnością.

Mamy odbierać wołę walki, tłumić poczucie krzywdy, białymi dziełami przynosić zapomnienie. To prawda: nie żądamy, byśmy wszyscy stali się katem, a tylko byśmy się stali jego współnikami. /.../

Przystępując do współpracy z władzą na warunkach jakie ona określi, będziemy musieli zrezygnować ze wszystkiego, co w jakimś momencie uzna ona za "anarchię". /.../ Jeśli poniechamy oporu - pozwolą nam "ratować substancję". /.../

Nie można niestety przewidzieć, jak wyglądałaby ta "substancja" uratowana kosztem autocenzury, samoograniczenia. /.../

Ciągłość kultury i jej podstawowych instytucji jest rzeczą ogromnej wagi - wiemy jednak, że przez całe trzydziestopięcioletnie cię władze PRL starały się tę ciągłość ZERWAĆ, zastępując żywą tradycję symbolami wyciętymi z treści. Twórcom kultury udało się wbrew zakazom i ograniczeniom dokończyć wiele, jednak przy ich współudziale powstało wiele zła, wiele dzieł zakłamań, moralnie dwuznacznych, zacierających granice między prawdą i kłamstwem. /.../

Niech nas nie wprowadzają w błąd pozory: znaczek pocztowy z Miłozsem, przedstawienie Mrożka w teatrze, wiersz Woroszylskiego w radiu, wydana powieść Brandysa. Podobnie jak w życiu społecznym, gdzie sprawiedliwość zastępuje się możliwością udzielenia łaski, także i w sztuce zaciera się świadomie granicę liberalizmu i ter-

roru, arbitralnie rozdziela się kary i nagrody, inicjuje - istotnie nową - politykę kulturalną zamętu. /.../

Kultura bez poczucia wartości nie istnieje. Jej dzieła stają się nieczytelne, jeśli zapomnimy, czym dla ludzi tworzących były prawda, dobro, poczucie winy, potrzeba zrozumienia drugiego człowieka. W Polsce dnia dzisiejszego twórcy kultury - czy chcą tego, czy nie chcą - biorą na siebie odpowiedzialność za wartości moralne, te istniejące od tysiącleci. /.../



Ponad rok trwał bojkot zastosowany wobec władzy przez niemal całą intelektualną elitę i jest to z punktu widzenia tej władzy klęska niezwykle bolesna. Dla wszystkich, którzy się tym zmaganiem przyglądają, oznacza to zwycięstwo racji wyższych nad "nacionalizmem" nihilistów i cyników. Już to samo, obok rozwijających się form kultury niezależnej, przywraca nadzieję. /.../ Są tacy, którzy mówią, że ten najdłuższy strajk protestacyjny stanu wojennego trwa już zbyt długo, że skończyć się może w sposób dla kultury polskiej nazbyt bolesny. /.../ Tak jakby istniał określony czas, poza którym żyć w godności już nie trzeba. Gdyby bojkot i protest zakończyły się cichą kapitulacją, nawet na warunkach, które w tej chwili wydawałyby się korzystne, oznaczałoby to, że polscy twórcy kultury raz jeszcze przystępują do spółki z władzą. /.../

Potem zaczęłoby się życie w upokorzeniu - tym większym, że władza musiała tak długo

czekać, aż artyści, jak powiedział Rakowski, "wrócą do niej na kolanach". Władza ta jest mściwa i innych powrotów nie uznaje.

Na twórców kultury patrzą robotnicy, patrzy młodzież. Jeśli naprawdę wrócimy na kolanach, jeśli usadowimy się na powrót w przedpokojach władzy - może się zdarzyć, że rzucimy tym na kolana innych, odbierze my im wolę oporu./.../

O tym, czy bojkot trwać może w jego dtych czasowej postaci, zadecydują sami artyści i twórcy kultury. /.../ Pragniemy przypomnieć:

- dopóki trwa przemoc /.../ - twórcy kultury nie mogą dawać na to zgody, choćby milczącej. Muszą zaznaczyć swój protest moralny, w sposób wystarczająco wyraźny, choć niekoniecznie przez totalną negację oficjalnego życia artystycznego.

- środki masowego przekazu /.../ okłamują i zastraszają społeczeństwo. Aktywna współpraca z tymi instytucjami jest rzeczą wielce szkodliwą.

- oficjalna polityka kulturalna od dawna już realizuje się głównie w działalności fasadowej o charakterze typowo dworskim: obchody rocznicowe, galówki, wręczenia na gród i orderów, fikcyjne ciała doradcze i tym podobne. Przestrzegamy przed udziałem w tego rodzaju imprezach: umacniają one w społeczeństwie przekonanie, że kultura jest własnością władzy, częścią jej rytuałów.

- wszelka oficjalna propaganda służy zniewoleniu społeczeństwa, wtłoczeniu w umysł jednostki uległości wobec partii i państwa./.../ Udział w akcjach propagandowych, wykonywanie plakatów politycznych, utrwalanie fałszywego obrazu władzy, dobrej i sprawiedliwej winien być przez środowisko artystyczne potępiany.

- na szczególnie ostre potępienie zasługuje propaganda przemocy i służącego jej aparatu. Uwielbienie dla przemocy i siły przekazuje się społeczeństwu, a zwłaszcza młodzieży, w sposób niejednokrotnie bardzo podstępny, poprzez komiksy, serie telewizyjne o dzielnych żołnierzach i milicjantach, nieustraszonych zapaśnikach etc. Nasze własne doświadczenia ostatnich lat powinny nam uświadomić, jak wielkie znaczenie mają dla nas cnoty cywilne i siła ducha przeciwstawione militarnej potędze i fizycznej sprawności.

- pamiętaj, że nie wszystkie instytucje kulturalne niosące na sobie państwowy stempel służą aparatowi przemocy. Nie daj się wprowadzić w błąd demagogicznym zwrotem o "pieniądzach z państwowej kasy".



To ludzie napełniają te kasy. Nie jesteście my "upaństwowieni": od wielu z nas zależy, jak instytucje te będą funkcjonowały i ko mu przynosiły pożytek.

- /.../ Rzeczą wagi podstawowej będzie zachowanie solidarności, utrzymanie wzajemnych kontaktów. To pomoże nam w ocenie wciąż zmieniającej się sytuacji i ułatwi podejmowanie konkretnych decyzji.

Nie dajmy się podzielić, skłócić wzajemnie. Nie szafujmy określeniem "kolaborant!" Powinniśmy raczej podtrzymywać załamujących się, niż ich z góry potępiać.

/.../ Tam, gdzie możemy zapobiec temu, by ktoś zrobił coś niewłaściwego - uczynimy to. Walczymy w końcu o ludzi, o wartości w nich tkwiące.

Marek Mayer BĘDIEMY ODDYCHAĆ CICHU

Wyłączmy muzykę Pogasimy światła
Będziemy oddychać cicho jak to tylko możliwe
Pogasimy światła Przykryjemy się kołdrą
Nie będziemy nic mówić Będziemy tylko słuchać
Przykryjemy się kołdrą Nie będzie nas widać
Jeśli nawet wyłamią drzwi pomyślą że nikogo
tu nie ma

Artykuł, który zamieszczamy poniżej, ukazał się w katowickim Tygodniku Katolickim GŁOS NIEDZIELNY, wydawanym przez Kurie Biskupią. Powtarzając się w tekście "przerzyniki" powołujące artykuł dekretu o stanie wojennym i Dziennik Ustaw, zażna czją ingerencję WRONIEJ cenzury.

pielgrzymka

I znów czekamy na przyjazd Ojca Świętego. Będzie to jednak inna pielgrzymka niż w roku 1979, inne też jest oczekiwanie. Być może organizacyjne i techniczne warunki pielgrzymki papieskiej będą podobne, ale klimat, ludzie i cały społeczny kontekst będą inne. Wtedy przeżywalimy radość niezwykłości i zdumienie narodowego awansu. Obudziliśmy się jako naród z półsnu. /---/ /artykuł 17, punkt 4 dekretu o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 roku (Dziennik Ustaw numer 29, pozycja 154)/ nagle miliony ludzi zaczęły odkrywać w przejmujący sposób swoją narodową i religijną tożsamość oraz spójność tych tożsamości. Dzisiaj nie ma z czego nas budzić. Uspienie dawno minęło, a na euforie i oszołomieniu /---/ /artykuł 17 ...itd/ historia wylała nam na głowę kubeł zimnej wody. Jesteśmy dziś nie tylko w pełni rozbudzeni, ale i straszliwie trzeźwi. Większość społeczeństwa również w roku 1981 była dość powściągliwa w swych aspiracjach. I dziś - wbrew pozorom i utartym w świecie opiniom - bardzo mało w sobie mamy romantyzmu. Na ogół dobrze wiemy, czego nam potrzeba i czego nam brak, a także czego nie możemy dziś osiągnąć. Nasza trzeźwość przemienia się jednak u bardzo wielu w głęboki sceptycyzm, a czasem w poczucie beznadziejności i bezsensu. Przyjazd Jana Pawła II do Polski w roku 1983 - to wyzwanie rzucone beznadziejności i bezsensowi. Papież przyjedzie rozliczyć nas nie tylko z naszego rozbudzenia i wzniosłych porywów, ale przede wszystkim z naszej dojrzałej wiary i dojrzałej nadziei, o których mówił w swym poegnalnym przemówieniu na Błoniach Krakowskich, i którą tak bardzo chciał w nas umocnić: Mówił wtedy: "musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego". Jako dobry Duszpasterz niewątpliwie powtórzy po czterech latach to - wydawałoby się dziś - paradoksalne, ale jakże bardzo ewangeliczne wezwanie i to nie raz. Przybędzie do nas, aby nam dodać ducha i sił

pośród udreki i bierności, która nas często ogarnia. A jeśli nie p
A jeśli nie przybędzie? Są przecież tacy którzy boją się tego przyjazdu, bo sądzą, /---/artykuł 17 ...itd/ że stanie się on przyczyną umocnienia władzy. Nie wiemy na pewno, czy przyjedzie, a jeśli przyjedzie, to nie rozwiąże od ręki polskiego kryzysu, bo takich możliwości nie posiada. Ale jednak bardzo Go potrzebujemy, aby podtrzymał energię, wznosił nadzieję oraz ukazał sens wysiłku i pracy, społecznej służby i solidarności. Na dziś i na przyszłość. Aby ukazał szerszy wymiar spraw społecznych i chrześcijańskie orientacje w rozwiązywaniu konfliktów współczesnego świata. Polska stała się jednym z zapalnych punktów na świecie. Równocześnie jednak może spełnić istotne warunki dla uzyskania społecznego kompromisu, zapewnienia pluralizmu, odprężenia i szerokiego społecznego współdziałania w celu wychodzenia z kryzysu. Jest to bardzo cenna szansa, bo świat potrzebuje współdziałania, potrzebują go pilnie kraje obu potężnych bloków politycznych. Kościół zaś może i chce przyczynić się do postępu na tej drodze.

OJCZE ŚWIĘTY .

List TKK

W IMIENIU CZŁONKÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ PRZESYŁAMY WYRAZY GŁĘBOKIEJ CZCI I ODDANIA, UDRĘCZONE SPOŁECZEŃSTWO CZEKA NA SPOTKANIE Z TOBĄ, POTRZEBUJE GO DZIŚ BARDZIEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK, LICZYMY, ŻE TO SPOTKANIE UMOCNI W NAS NADZIEJĘ, WIARĘ I MIŁOŚĆ - FUNDAMENTY IDEOWE NASZEGO RUCHU, Z KTÓRYCH WYROŚLIŚMY, I KTÓRYM PRAGNIEMY POZOSTAĆ WIERNI.

KŁACZYMY SIĘ Z TOBĄ, OJCZE ŚWIĘTY, W TWOJEJ MODLITWIE ZA DUSZE OFIAR STANU WOJENNEGO, ZA WIĘZIONYCH, WCIELONYCH KARNIE DO WOJSKA, REPRESJONOWANYCH, BĘDZIEMY SIĘ Z TOBĄ MODLIĆ ZA NASZYCH PRZEŚLADOWCÓW, ABY ZROZUMIELI, ŻE DROGA PRZEMOCY I KŁAMSTWA JEST ZGUBNA DLA POLSKI I STANOWI ZAGROŻENIE POKOJU ŚWIATOWEGO. BĘDZIEMY SIĘ Z TOBĄ MODLIĆ ZA NAS SAMYCH, ABY NIENAWIŚCIE NIE MIAŁA DO NAS DOSTĘPU.

NASZ RUCH BYŁ, JEST I BĘDZIE REWOLUCJĄ DUCHA SKIEROWANĄ NA TWORZENIE NOWYCH WARTOŚCI, NIE ZEPCHNĄ NAS Z TEJ DROGI PRZEŚLADOWANIA, KTÓRYCH DOŚWIADCZAMY, WYTRZYMYMY TĘ PRÓBĘ, UCZYNIAMY POLSKĘ KRAJEM STABILNYM, DEMOKRATYCZNYM I PRAWORZĄDNYM, GDZIE NIE BĘDZIE DEPTANA GODNOŚĆ CZŁOWIEKA I NARODU, TAKIE SĄ ZAMIARY POKOLENIA SOLIDARNOŚCI, TAK MYŚLI NASZA MŁODZIEŻ, BĘDZIEMY CZEKAĆ NA CIEBIE, OJCZE ŚWIĘTY, NA WSZYSTKICH SZLAKACH TWOJEJ PIELGRZYMKI W OJCZYZNIE.

TYMCZASOWA KOMISJA KOORDYNACYJNA
NSZZ SOLIDARNOŚĆ



8 stycznia 1983 roku sąd rejonowy w Kaliszu orzekł winę KSIĘDZA STEFANA DZIERZKA, skazując Go na rok więzienia z zawieszaniem na trzy lata.

Akt oskarżenia zarzucał ks. Dzierzkowi - Rektorowi kościoła Ojców Jezuitów w Kaliszu - "antypaństwowy wystrój szopki bożonarodzeniowej".

W swojej mowie obronnej ks. Rektor powiedział :

Po wiele razy zastanawiałem się dlaczego do tego doszło do tego procesu./.../ Doszedłem do wniosku, że cała ta sprawa oparta jest na szeregu nieporozumień i błędów, które postaram się zebrać w nadziei, że ułatwi to Wysokiemu Sądowi wydanie właściwego wyroku.

Pierwsze, najbardziej zasadnicze nieporozumienie wynika z różnicy światopoglądów mojego i władzy, ścigania./.../ Przedstawię jego istotę, nawiązując do pewnego wydzierzenia z roku sześćdziesiątego naszej ery. Otóż w dwadzieścia kilka lat po śmierci Chrystusa, przed namiestnikiem rzymskim Postusem w Cezarei Palestyńskiej, toczy się spór między sachedrynem żydowskim, a św. Pawłem Apostołem. Spór, jak mówi namiestnik rzymski "o jakiegoś zmarłego Jezusa, o którym Paweł twierdzi, że żyje". Czyż nie o to samo toczy się spór obecny przed sądem rejonowym w Kaliszu ? Czyż nie o Chrystusa, którego oskarżyciele moi uważają za zmarłego, a który dla mnie jest żyjący ? Bo przecież, gdybym Chrystusa narodzonego umieścił w betlejemskiej grocie w żłóbku na sianie, postawił obok wołu, osła, świeczki, pasterzy, nie byłoby problemu. Władze ścigania powiedziałyby sobie: ach, co nam może szkodzić to dziecko otoczone realiami sprzed dwóch tysięcy lat; takie legendy są nieszkodliwe. Natomiast, gdy postanowiłem podkreślić, że Jezus żyje, że on się rodzi dzisiaj, że przychodzi dla naszego pokolenia, na nasze

warunki i umieściłem Go w realiach Roku Pańskiego 1981/82 w Polsce, nastąpiła gwałtowna reakcja czynników ścigania oraz tych wszystkich, którzy uważają, że Chrystus nie ma prawa mieszać się w problemy współczesnego świata, wchodzić w dzisiejszą rzeczywistość. Oto nieporozumienie pierwsze: dla moich oskarżycieli Chrystus jest umarły, a dla mnie wiecznie żywy.

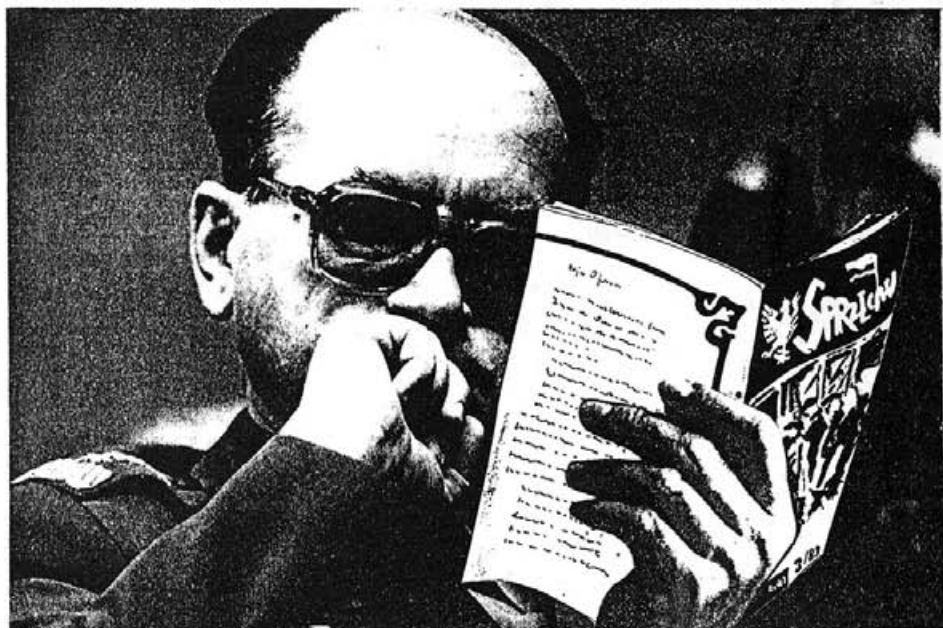
Nieporozumienie drugie, to strach przed Chrystusem. Władze bezpieczeństwa przelęknęły się niemowlęcia rzuconego na kolczaste druty ! Czy mogłem to przewidzieć ? Chociaż po głębszym zastanowieniu docho- dzę do wniosku, że w odniesieniu do Chrystusa nie jest to rzecz tak całkiem nowa. Czyż nie było tak 2 tysiące lat temu ?

Czyż i wtedy ktoś mający władzę nie przestraszył się dziecka w żłobie ? Przestraszył się jednak niepotrzebnie. Toteż autor średniowieczny w łacińskim hymnie ułożonym na uroczystość Trzech Króli tak próbuje uspokoić Heroda: "Herodzie... czemu się boisz przychodzącego Króla-Boga ? Nie zagarnia królestwa doczesnego Ten, który daje wieczność". Podobnie należałoby uspokoić tych wszystkich przestraszonych panów, że to Dzeicko rzucone na kolczaste druty, nawet jeśli miało reprezentować Naród, nie nawoływało do nienawiści, buntu, do chwycenia za broń./.../

Wysoki Sądzie, i w samym przedmiocie oskarżenia nie brak nieporozumień. Za co bezpośrednio jestem sądzony ? Odpowiadam: za naszą polską rzeczywistość z końca grudnia 1981 roku. Widocznie ta rzeczywistość nie podoba się władzom ścigania. Zapewniam że i mnie się ona nie podoba. Ale, Wysoki Sądzie, nie mogę zrozumieć, dlaczego ja mam być za to sądzony ? Zapewniam, że to nie ja stworzyłem tę rzeczywistość. Może czynnik ścigania odpowiedział, że nie za dzisiejszą rzeczywistość jestem sądzony, a za to, że ja tę rzeczywistość podałem do publicznej wiadomości. I znowu, czyż muszę zapewniać Wysoki Sąd, że to nie ja pierwszy ukazałem tę rzeczywistość ? Podała ją wcześniej radio, telewizja, gazety, czasopisma./.../

A może za to jestem sądzony, że tę naszą rzeczywistość ukazałem w kościele ?

Wysoki Sądzie ! Rozumiem, że w Polsce są ludzie, którzy woleliby, żeby Kościół uduł, że nie wie czym żyje społeczeństwo, z jakimi problemami, kłopotami przychodzi do Kościoła wierni, żeby na ten temat było głucho i cicho w Kościele. Mogą pewni panowie mieć takie życzenia. Wolno im. Ale to wcale nie oznacza, że Kościół ma obowiązek dostosować się do ich życzeń./.../ Wobec tego wszystkiego com powiedział, nie wyobrażam sobie, żeby tu na tej sali mógł paść inny wyrok jak uniewinniający.



TADEUSZ POLANOWSKI

ZÓŁW I WRONA

(śladem Biskupa)

KOMUNIKAT WOJENNY

Stan wojenny. Z kim wojna? Z własnym społeczeństwem.
W tej wojnie z całkowitym liczą się zwycięstwem.
Mają czołgi, lotnictwo, armaty, pepesze...
A przeciw sobie? Głodne i bezbronne rzesze.

Mają łączność, mass media, gdzie bujda za bujda,
Obozy za drutami (jeńcy im nie ujdą!),
Mają zapasy żarcia — któż się nie połapie? —
Każdemu, kto się podda, rzucą po ochłapie.

Mają szpiegów i szpicli całe bataliony,
A każdy w swym rzemiośle dobrze wyćwiczony.
Mają w różnych Grunwaldach przeszkolone szuje —
Kto się nie podda, tego sfera w mig zaszczuje.

Mają armatki wodne, gaz, tysiące palek,
A kto się takiej broni nie ulęknie, śmiałek,
Niech lepiej nie próbuje awantur i bójek —
Strzelanie będzie ostre, jak w kopalni Wujek.

Przy takim sil układzie, komunikat z frontu
Nietrudno już układać. Lecz nie zabrzmi on tu.
Choć tyle argumentów przemawia za zgrają,
Za jedno mogą ręczyć: wojny nie wygrają.

Ze zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Szydła WRONA z żółwia; żółw jej odpowiedział:
— Miej ty sobie *pałasze* i ZOMO-wców kupę,
Z żółwiem nigdy nie wygrasz!

I wypiał skorupę.





POLONEZ NA LINIE

Na linie wibrującej, jak struna napięta,
Tańczył Lech poloneza. Któż nie zapamiętał

Ach, patrzcie, patrzcie! Oczy niech świat wybałuszał
Z werwą sunie do przodu, chociaż bez kontusza.

I do tyłu szedł z gracją, z wycuciem tancerza,
Co tempo swoich kroków zmienia i odmierza.

Lecz innym się na linie zachciało kozakał
Skąd w Polsce do kozaków przedylekja taka?

Na linie, już napiętej przez zelastwa pudy,
Ruszał jeden po drugim w wymyślne prysiudy.

Ale siatki nie było... Jest piach na arenie.
I piach w oczyl General ma swe przemówienie.

Zmijowaty, oślizgły, napięty jak lina,
Czy wie, jak długą wojnę dzisiaj rozpoczyna?

I nigdy jej nie wygrał Daremna impreza.
Zaczerwienił się piasek... Nie ma poloneza.

Ten polonez na linie! Świat go zapamięta.
A lina? Czy jej starczy na stryczki i pęta?

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYNSKI

Uczcie się, chłopcy, dziewczęta:
Sic ad pecuniam itur:
Już każdy z nich ma posadkę
i co dzień nowy garnitur.

Mile to są stworzonka
artyści proletariacy,
kiedy do ust podnoszą
kremowe ciasteczka z tacy.

W redakcjach wielkich dzienników
piszą swe sprytnie słówka,
a w domu Lenina portrecik
i „Międzynarodówka”.

Co za ukłony wersalskie,
co za kunsztowny dialog!
kalemurze sięją socjalne
i jeden drugiego chwala.

Zęby straszliwe i złote
pokazują zgniłemu światu —
niewymowne bo są cierpienia
naszego proletariatu!

Pod starość pełną dolarów
zostaną ministrami,
pić będą słodki kefir,
a żuć przestaną dynamit.

O, słońce, słońce sierpniowe,
o, wino słońca dostale,
o, komuniści łagodni,
staruszki zdziecinniale!

BEZ JUPITERÓW

Zgaszone jupitery. Spuszczona kurtyna.
Publiczność rozpędzona. Puste łozę, krzesła...
Oto jak się na dobre dramata rozpoczyna.
Ta czerwień to nie szminka. To krew nieobeschła.

Ach, grano nam tę sztukę tyle, tyle razy!
Konradów wszystkie znamy gesty.
Umiera się za sceną, nie trzeba emfazy.
I tyrady już zbędne. Mamy wiek dwudziesty.

W tej sztuce bohaterem ten, kto milczeć umie,
Kto — wierny swojej roli — suflerów nie słucha.
I wie, że go brawami nie nagrodzisz, tłumie,
Że krzyk bólu, rozpaczy wchlonie cisza głucha.

KRYZYS PASZOWY

Mowy - trawy trzeba znów!
Dla wychudłych świętych krów.



W TRYBUNIE LUDU z 12 KWIETNIA ZAMIESZKANO TEKST OPATRZONY TYTUŁEM "KOMUNIKAT WOJSKOWEJ PROKURATORY GARNIZONOWEJ WE WROCŁAWIU W SPRAWIE WYDARZEŃ W DNIU 31 SIERPNIĄ 1982 ROKU W LUBINIE".

Zawiera on wyniki śledztwa, które miało ustalić odpowiedzialność za użycie broni palnej przez oddziały ZOMO w czasie tłumienia, w dniu 31 sierpnia ubiegłego roku, manifestacji upamiętniających podpisanie w roku 1980 historycznej Umowy Społecznej w Stoczni Gdańskiej.

Od kul ZOMO-wców zginęły wówczas trzy osoby: Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak i Michał Adamowicz. Dziewięciu uczestników manifestacji zostało ciężko rannych.

Otóż wspomniany komunikat wojskowej prokuratury garnizonowej we Wrocławiu oznajmia, że śledztwo trwające przeszło siedem miesięcy zostało umorzono. Co więcej, komunikat w pełni rozgrzesza funkcjonariuszy MO odpowiedzialnych za śmierć trzech bezbronnnych uczestników pokojowej manifestacji w Lubinie. Stwierdza, iż "funkcjonariusze sił porządkowych, używając broni, nie przekroczyli granic obrony koniecznej". Aby uzasadnić zawarty w tym stwierdzeniu wniosek, komunikat podaje zupełnie nową, wręcz zdumiewającą, wersję okoliczności w jakich doszło do użycia broni palnej przez funkcjonariuszy MO i do śmierci trzech uczestników manifestacji. Komunikat utrzymuje, że 31 sierpnia 82 roku doszło do okrzyknięcia kilku nielicznych grup funkcjonariuszy MO i ZOMO przez agresywnie zachowują-

cych się demonstrantów, którzy na odległość kilkunastu kroków "rzucali w nich niebezpiecznymi przedmiotami". Wówczas to - jak głosi komunikat - w sytuacji bezpośredniego zagrożenia dla życia i zdrowia, funkcjonariusze zdecydowali się na użycie ostrej amunicji oddając strzały w powieź, w ściany budynków, ponad głowami ludzi oraz na nawierzchnie ulic". Według komunikatu, na skutek postrzałów rykoszetowych śmierć ponieśli Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak i Michał Adamowicz.

Jest to kłamstwo oczywiste. I to w dodatku tak oczywiste, że trudno wprost zrozumieć, jak władze mogły się zdecydować na ogłoszenie tak kompromitującego dokumentu. Już w ubiegłym roku prawda o tragedii, do jakiej doszło w Lubinie, znana była powszechnie. Relacje naocznych świadków ogłosiły nie tylko podziemne biuletyny SOLI - DARNOSCI. Reportaż o tym, co się stało w Lubinie 31 sierpnia, miał się również ukazać w tygodniku "Polityka". Został jednak zatrzymany przez cenzurę, a jego tekst/krzyczący niedługo potem w odpisach, miał podobno wywołać konsternację w kołach rządzącej junty.

Autor reportażu, znany dziennikarz Wojciech Markiewicz, po rozmowach z mieszkańcami Lubina, przedstawicielami miejscowych władz i lekarzami ze szpitali, do których przywołano zabitych i ciężko rannych - potwierdził w pełni relacje naocznych świadków, ogłaszane w podziemnych biuletynach SOLIDARNOSCI.

Według opinii lekarzy przytoczonych w reportażu Wojciecha Markiewicza, zomowcy strzelali do ludzi z odległości kilkuset metrów, a nie z odległości "kilkunastu kroków", jak utrzymuje komunikat wojskowej prokuratury. Funkcjonariusze MO i ZOMO, którzy oddali strzały do uczestników manifestacji, nie mogli więc - wbrew temu co twierdzi komunikat - znajdować się w stanie bezpośredniego zagrożenia dla ich zdrowia i życia.

Zatrzymany przez cenzurę reportaż Wojciecha Markiewicza ujawnia też, że bynajmniej nie strzelano tylko do uczestników manifestacji, lecz do kogo popadnie. Strzelano do ludzi stojących w oknach. Strzelano w plecy do uciekających. I to w dodatku strzelano z opancerzonych pojazdów milicyjnych, w których zomowcy czuli się chyba bezpiecznie.

Decydując się na ogłoszenie tego komunikatu wojskowej prokuratury we Wrocławiu, władze najwidoczniej świadomie zignorowały również fakt, że od kilku miesięcy krąży w odpisach w kraju jeszcze jeden dokument - i to w dodatku dokument urzędowy - który w pełni potwierdza prawdziwą wersję tra-

gedii w Lubinie, ogłoszoną w podziemnych biuletynach i zawartą w reportażu Wojciecha Markiewicza. Dokument ten nosi nazwę "Informacja w sprawie zajęć ulicznych, jakie miały miejsce 31 sierpnia 1982 roku w Lubinie". Są to wyniki wstępnych dochodzeń przeprowadzonych przez wojskową prokuraturę we Wrocławiu. Dokument podpisali trzej oficerowie: porucznik Michał Senk, major Krzysztof Henner i pułkownik Zbigniew Szawłowski. W wyniku tych dochodzeń ustalono, że strzały z ostrej amunicji oddali do uczestników manifestacji funkcjonariusze pierwszego plutonu ZOMO z Legnicy, który przybył trzema radiowozami nysa z Polkowic, i którego dowódcą był chorąży Jarocki. Po zakończeniu akcji, u funkcjonariuszy tego plutonu ZOMO stwierdzono brak około sześciuset sztuk amunicji bojowej. Wspomniany dokument stwierdza następnie, że "na podstawie zeznań wielu naocznych świadków zdarzenia bezspornie wynika, że strzały oddane zostały do stojących pojedynczo osób lub małych grup ludzi". Nie ma tam w ogóle mowy o jakimkolwiek okrężeniu funkcjonariuszy MO przez agresywne tłumy demonstrantów.

Ustalono również, że jedna ze śmiertelnych ofiar - Michał Adamowicz - otrzymał postrzał w tył głowy w chwili, gdy uciekał sam przed strzelającym do niego parokrotnie funkcjonariuszem ZOMO.

Ta, tak zwana informacja, podpisana przez wymienionych wyżej oficerów, liczy blisko sześć bitych stron maszynopisu. W prawie wszystkich punktach zaprzecza komunikatowi wojskowej prokuratury we Wrocławiu ogłoszonemu 12 kwietnia. Wniosek zasadniczy tej informacji brzmi: "Analiza zebranego materiału dowodowego pozwala na przyjęcie, że użycie broni i strzelanie amunicją bojową było niezasadne. Nie zebrano bowiem żadnych dowodów, aby funkcjonariusze MO podczas działań interwencyjnych znajdowali się w stanie bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia. Broni użyto wbrew artykułowi ósmemu dekretu o organizacji i zakresie działania MO z dnia 21 grudnia 1955 roku".

Podany 12 kwietnia komunikat wojskowej prokuratury garnizonowej we Wrocławiu, stwierdzający, że zomowcy strzelali do mieszkańców Lubina rzekomo we własnej obronie, jest więc więcej niż kłamstwem oczywistym. Jest próbą zatuszowania jeszcze jednej zbrodni dokonanej przez funkcjonariuszy MO od chwili wprowadzenia stanu wojennego. A odpowiedzialność za to spada nie tylko na tych, którzy się tej zbrodni bezpośrednio dopuścili, lecz również na ludzi z rządzącej ekipy z Jaruzelskim na czele - którzy rozgrzeszając winnych, de facto aprobują ich postępowanie.

*/ SPRZECIW 11-82

DRUGA INSTANCJA ZWIĄZKOWEJ MISTYFIKACJI

T. PODGÓRSKI

W JACHRANCIE KOŁO WARSZAWY URUCHOMIONO OSTATNIO "FABRYKĘ" NOWYCH DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH STANU WOJENNEGO.

Rzecz polega na tym, że co pięć dni rząd generała Jaruzelskiego produkuje w tej miejscowości na specjalnych, przyspieszonych kursach, po stu pięćdziesięciu aktywistów związkowych. W czasie takiego pięciodniowego turnusu pseudowiedzy związkowej, odpowiednio dobrani, tak zwani "przedstawiciele" ludzi pracy, szkoleni są intensywnie, a raczej powierzcownie - cytuję według jednego z urzędowych pism branżowych: "w tajnikach przepisów prawa, ekonomii, socjologii i zasad operacji bankowych. Kierownikiem tego szkolenia jest dr Wiesław Ochocki, który dawniej - w tej samej Jachrance i innych podobnych ośrodkach - uczestniczył w szkoleniu, w tym samym celu, aktywistów organizacji związkowej CRZZ.

Organizatorzy szybkościowych kursów związkowych w Jachrance "współpracują bardzo blisko" z tak zwaną Komisją Konsultacyjną kierowaną przez prof. Zbigniewa Salwę, głównego redaktora obowiązującego obecnie w PRL prawa pracy. Natomiast Komisja Koordynacyjna profesora Salwy - działająca w charakterze "organu doradczego" Rady Państwa do spraw nowych związków zawodowych - spreparowała pod koniec marca tego roku specjalny dokument, który nazwano "doradczy" w sprawie "zasad i sposobu tworzenia ogólnokrajowych organizacji związkowych". Dokument ten został pomyślany jako "projekt uchwały Rady Państwa". Głównym pomocnikiem profesora Salwy przy ustalaniu założeń tego dokumentu był docent Adam Zieliński.

Cała ta operacja ma na celu przyspieszenie powoływania nowych branżowych ogniw ruchu zawodowego wpisanego w system rządów generalsko-milicyjnych. Oznacza to w sumie przyspieszenie w stosunku do październikowej ustawy sejmowej "terminu rozpoczęcia działalności związkowej przez struktury ponadzakładowe".

Jak z tego widać, władzom państwowym PRL spieszy się teraz z utworzeniem związków w strukturach ponadzakładowych, chociaż w ustawie sejmowej przekreślającej stare struktury związkowe, pośpiechu takiego nie prze-

widywano.

Urzędowe środki przekazu nie wyjaśniają przyczyn pośpiechu - i odstępstwa od pierwotnych założeń ustawy o związkach zawodowych - ale ogłaszają coraz częściej informacje, z których wynika, że to tu, to tam urządzane są międzyzakładowe spotkania przedstawicieli nowych związków zawodowych, na których stwarza się pozory akceptacji dla projektu uchwały, która zatwierdzić ma Rada Państwa. W pewnych wypadkach - jak na przykład we Wrocławiu na rejonowym spotkaniu aktywistów wronich organizacji pracowników rolnych - wybierane są nawet "tymczasowe komitety koordynacyjne" nowych związków branżowych, obejmujące w danej chwili rejon poszczególnych województw. Krótko mówiąc, aparat władzy partyjno-rządowej tworzy sobie drugi stopień, względnie drugi szczebel mistyfikacji nowego ruchu zawodowego. A odbywa się to w trybie dobierania pseudozwiązkowych marionetek, to znaczy ludzi wymagających dopiero szkolenia w podstawowej działalności związkowej, do czego służy partyjna "fabryka" nowych aktywistów uruchomiona w podwarszawskiej Jachrance!



Co jest w tym wszystkim szczególnie zaskakujące, a zarazem wymowne?

Przede wszystkim to, że po blisko czterdziestu latach rządów komunistycznych w Polsce, nie ma w naszym kraju wyrobionych komunistycznych działaczy związkowych, lecz dopiero teraz trzeba na gwałt kaperować kandydatów i szkolić ich intensywnie. A po drugie znamienne jest, że w warunkach rze komo oddolnie budowanego nowego ruchu zawodowego jest to jednak akcja sterowana i reżyserowana centralnie. I wreszcie nasuwa się zasadnicze pytanie: Co stało się po 13 grudnia 1981 roku z tysiącami wyszkolonych w przeszłości partyjnych działaczy

związkowych, których za Gierka było w związkach branżowych ponad 20 tysięcy? Czyżby należało z tego wnioskować, że nie nadają się oni do nowych związków inspirowanych przez partię, czy też z jakichś powodów sami nie chcą się do tej akcji włączyć? Tak czy inaczej jedno jest oczywiście: kaliber nowych związkowców jest jeszcze mniejszy niż aktywistów z dawnego aparatu branżowców. Jednak generalskiej władzy zależy obecnie na takich ludziach. Czy ta polityka budowania nijakiego ruchu zawodowego, bez oparcia w załogach, przyniesie władzom spodziewane korzyści, trudno przewidzieć. Okazało się bowiem, że niedawna głośna narada wojennych aktywistów robotniczych, dobieranych przez partię na podobnych zasadach i z podobnym pośpiechem, nie wypadła dla rządzących w taki sposób, jak sobie to we własnych założeniach kalkulowali. Nastąpił bowiem w Polsce takie czasy, że nie wystarczy już partyjne namaszczenie na "związkowca" lub "działacza robotniczego". Do stworzenia choćby pozoru kontaktu z robotnikami trzeba być w minimalnym przynajmniej stopniu rzeczywistym człowiekiem danej branży, czy zakładu, co siłą rzeczy pociąga za sobą konieczność liczenia się z opinią danego środowiska lub załogi.

Inaczej mówiąc, generalaska władza może sobie roić co chce o podporządkowanym jej nowym "ruchu" zawodowym, ale w rzeczywistości - po pierwsze: ruch tak powoływany i tak nastawiony nie może mieć poważniejszego znaczenia w zakładach pracy, a po drugie: nawet generałowie z WRON mogliby już zrozumieć, że związków zawodowych nie można zbudować na rozkaz, ani tak ich ustawić, żeby pozorowały w celach politycznych rzekome poparcie mas dla władzy!

Inne to już czasy niż były za Stalina, a także inne niż za Gomułki czy Gierka. Fasada kilku tysięcy zakładowych komórek nowych związków, bez widocznego poparcia ze strony załóg, nic dziś nie znaczy. I nic nie będzie znaczyła fasada sztucznie skleconych i wyobcowanych ze środowiska pracowników i wyobcowanych z środowiska general - skich twórców branżowych!

Świadomość polskiego środowiska pracy jest dziś taka, że w żadnym przypadku nie popłaca władzy mistyfikacja organizacyjna tam, gdzie nie ma ani klimatu społecznego, ani nieodzownych warunków, żeby mogły powstać autentyczne i rzeczywiście mocno zakorzenione w zakładach i branżach związki zawodowe. Komunistyczne, zakładowe czy branżowe, związki zawodowe liczyłyby się teraz w Polsce tylko w takim wypadku, gdyby w warunkach pluralizmu związkowego potrafiły wytrzymać rywalizację z wolnym ruchem zawodowym.

JAK WIDZI ŚWIAT DORADCA PREMIERA?

M. KIELSKI

Warszawski tygodnik "Polityka" rozpi-
sał ankietę na temat "Zwrotu w prawo", któ-
ry - zdaniem "Polityki" - przejawia się
ostatnio w krajach Zachodu. Zabierają w an-
kiecie głos oficjalni specjaliści od za-
gadnień międzynarodowych. Wypowiedzi są
treściowo niezbyt ciekawe, pozostawiają o-
gólne wrażenie mętności. Powód tego jest
prosty: przez "zwrot w prawo" rozumie się
na łamach "Polityki" równocześnie dwa zu-
pełnie osobne zjawiska: jedno to sukcesy
wyborcze partii, określanych tradycyjnie
jako nielewicowe, a drugie - to bardziej
stanowcze krytyczne nastawienie do ZSRR
i krajów bloku moskiewskiego.

Pierwsze nie musi łączyć się z drugim. Naj-
jaskrawszym przykładem jest rządzona
przez socjalistów w sojuszu z komunistami
Francja. Rząd francuski najbardziej zdecy-
dowanie popiera stanowisko prezydenta Rea-
gana w sprawie zrównoważenia radzieckiej
przewagi nuklearnej w Europie, a ostatnio
wyrzucił z kraju całą czeredę sowieckich
szpiegów. I to nie konserwatywna pani
Thatcher ani przywódca zachodniemieck-
kich chrześcijańskich demokratów - ale
socjalistyczny prezydent Francji wypowie-
dział się zdecydowanie za rewizją pojań-
tańskiego pseudoporzędka w Europie.

Są i inne przykłady: włoscy czy belgij-
scy komuniści krytykują politykę Kremla
i władz wojennych PRL bardziej surowo i
konsekwentnie, niż to robi centrowy rząd
RFN, i tak dalej.

Wśród odpowiedzi na ankietę "Polityki"
chciałbym tu zwrócić uwagę na jedną, pió-
ra Wiesława Górnickiego. Nie dlatego, by
się wyróżniała poziomem - ale dlatego, że
jej autor, znany dziennikarz i publicysta
od grudnia 1981 roku występujący w mundu-
rze oficera, jest oficjalnym doradcą pier-
wszego sekretarza KC, premiera i szefa
WRONy.

Major Wiesław Górnicki jako dzien-
nikarz i korespondent polskich pism i agen-
cji objechał cały świat. Zna obce języki,
ogłosił kilkanaście książek, opartych na
swoich podróżach. Spędził ładnie kilka lat
w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachod-
niej. Natomiast Generał Wojciech Jaruzel-
ski nigdy na Zachodzie nie był. Wypowiada

się jednak często i kategorycznie w kwe-
stiach polityki międzynarodowej - na pod-
stawie tego, co mu inni oraz jego komunis-
tyczna wiara podpowiadają.

Cóż więc głosi na temat Zachodu bywały
w świecie doradca generała? Przede wszy-
stkim orzeka, że "czekają nas ciężkie lata".
Któż to jesteśmy "my" - nie wyjaśnia
ale najwidoczniej ma na myśli cały blok
moskiewski. Czekają go ciężkie lata z po-
wodu owego "zwrotu w prawo". A jakie są
przyczyny tego zwrotu? Górnicki wylicza
ich cztery.

Po pierwsze - ogólnoswiatowa depresja
gospodarcza wywołała w drobnomieszczań-
stwie i klasach średnich - cytuję - "typo-
wą reakcję agresywno-lękową". Przykładów
tej reakcji Górnicki nie podaje - bo na-
prawdę trudno by je znaleźć. Jeżeli jest
jakakolwiek prawidłowość w reakcjach wy-
borców na kryzys ekonomiczny, który prze-
chodzą kraje demokratyczne Zachodu - to
jest nią powoływanie do władzy rządów in-
nych, niż poprzednie: we Francji i Hisz-
panii - bardziej lewicowych, w Anglii
i Niemczech - bardziej prawicowych, i tak
dalej. Agresywności w tym żadnej nie wi-
dać. Wzmoczenie tempa zbrojeń, poza Stanami
Zjednoczonymi bardzo nieznaczne, jest ra-
czej reakcją lękową na uświadomienie so-
bie faktu osiągnięcia przez ZSRR niebez-
piecznej przewagi wojskowej.

Przyczyna druga - to zdaniem Górnickie
go postępująca robotyzacja, przechodzenie
w fazę "społeczeństwa poprzemysłowego" -
co podobno wywołuje "postawę konserwatyw-
ną". Jest to twierdzenie zupełnie rewela-
cyjne: dotychczas wszyscy historycy i so-
cjologowie stwierdzali, że szybkie unowoc-
ześnienie technologiczne, powodujące mię-
dzy innymi utratę tradycyjnych miejsc pra-
cy, wywołują reakcje radykalne i lewicowe

Jeszcze bardziej rewelacyjnie brzmi
przyczyna trzecia. Cytuję: "Nie mające do
tychczas precedensu...zuniformizowanie in-
strumentów oddziaływania psychologicznego
przede wszystkim poprzez koncentrację wła-
sności wielkich środków masowego przekazu
Manipulowanie umysłami jest rekordowo sku-
teczne". Umożliwia ono m. in. cytuję :
"indoktrynację antykomunistyczną". Jest
to koronna bzdura, o czym dobrze wie każ-
dy, kto choćby powierzchownie zna kraje
Zachodu. Oto kilka przykładów. W okresie
Wielkanocy odbyły się w Europie Zachodniej
marsze protestacyjne przeciwko amerykań-
skim broniom rakietowym. Marsze te były
potępione przez większość rządów. Nie wy-
padły też tak okazale, jak zapowiadali or-
ganizatorzy - ale znalazły się na czoł-
wym miejscu we wszystkich dziennikach te-
lewizyjnych. Przed wyborami w RFN zwraca-
ła uwagę niezliczona ilość afiszy Niemiec

kiej Partii Komunistycznej /bomba z literą A wrzucona do kosza na śmieci/: Partia ta nie liczy się politycznie - ale głos jej łatwo usłyszeć.

W ogóle wielkie potanieńczenie środków porozu miewania się, jak radio i druk, spowodowało w ostatnich latach właśnie proces odwrotny od jakiegś unifikacji. Każda grupka ludzi, mająca czas, ochotę i odrobinę pieniędzy, może rozpowszechnić swoje poglądy przy pomocy kolorowych ulotek albo audycji niezależnego radia. Ale zróżnicowanie opinii dotyczy też środków masowych: w kioskach z gazetami znajdziemy pisma skrajnie przeciwnie politycznie. Łatwo też zauważyć, że na przykład większość amerykańskich sieci telewizyjnych i głównych dzienników wypowiada się bardzo krytycznie na temat wielu programów rządu prezydenta Reagana.

Gdzież więc ta monopolizacja? Nie ma jej. Została wymyślona przez tych, którzy narzucają monopol informacji, a raczej dezinformacji, własnemu krajowi.

Wreszcie czwarta przyczyna zwrotu w prawo, króć wymienia major Górnicki, to międzynarodowy kryzys handlowo-walutowy. Lekarstwem na ten kryzys, zaaplikowanym przez "elity rządzące", ma być nowa "zimna wojna". Nie wiem, czy to ignorancja, czy świadome kłamstwo - ale wiem, że lekarstwem na międzynarodowe kłopoty gospodarczo - handlowe, stosowanym najchętniej jest rozwijanie stosunków z Moskwą mimo różnic politycznych. Dlatego przecież nie znalazły szerszego poparcia apele o zastowienie sankcji gospodarczych wobec ZSRR z powodu inwazji na Afganistan i ingerencji w sprawy polskie.

Tak więc obraz świata, rysowany przez oficjalnego doradcę premiera rządu PRL, jest obrazem karykaturalnie fałszywym. Wnioski z takiego obrazu wyciągane, też muszą być fałszywe - i szkodliwe dla państwa.

Słusznie ktoś zauważył, że nic w tym nowego: tendencja do fałszywego informowania przywódców jest wbudowana w system realnego socjalizmu. Do czego to prowadzi - pokazały przykłady Gomułki i Gierka. Jednakże generał Jaruzelski skupia w swoim ręku więcej władzy, niż którykolwiek z poprzednich przywódców PRL i wygląda na to, że jest także przywódcą, który najmniej wie o tym jak wygląda świat, co się dzieje poza granicami krajów bloku komunistycznego.

Wiecie, Wojtkowi i Mariuszowi dziękujemy za pomoc!

7 KWIECIEŃ 1983, TEGO DNIA, O GODZINIE DZIEWIĄTEJ TRZYDZIESCI PIĘĆ, WYJEZDZAŁEM Z KATOWIC DO FRANKFURTU NAD MENEM, W KIESZENI MIAŁEM

bilet w jedną stronę

TADEUSZ
KICKI

Na dworcu w Katowicach zorientowałem się, że nie wziąłem z sobą karty przekroczenia granicy /nigdy nie wyjeżdżałem z PRL/ która służy jedynie celom statystycznym i jak się okazało może ją wystawić na granicy żołnierz WOP-u. /Wojsko Ochrony Pogranicza/. Nie wiedząc jednak o tym, podczas trzygodzinnego postoju pociągu we Wrocławiu, udałem się do Wydziału Paszportowego KWMO lecz karty przekroczenia granicy nie otrzymałem.

Do Zgorzelca przyjechałem około godziny dwudziestej. Na granicy natychmiast zgłosiłem brak karty oficerowi WOP, który stwierdził, że "nic się nie stało" i wypisał mi tę kartę. W trakcie kontroli moich bagaży przez celników polskich, tenże oficer WOP-u oświadczył, że musi przerwać mi podróż i kazał opuścić pociąg. Z bagażami udałem się do komory celnej, gdzie dokładnie mnie i moje bagaże zrewidowano. Zabrał mi znaczek SOLIDARNOSCI, krzyżyk posrebrzany z orłem w koronie, odznakę z wizerunkiem Marszałka Piłsudskiego, orła w koronie, koperty z nadrukiem SOLIDARNOSC, dokumenty dotyczące sprawy spadkowej po moim ojcu, dokumenty /pozew/ aktualnie toczącej się sprawy o odszkodowanie w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach przeciwko komendzie wojewódzkiej MO w Katowicach za bezprawne przetrzymywanie mnie przez cztery dni w areszcie tejsze komendy - w okresie internowania - co było naruszeniem prawa. W pozwie opisałem przypadki znęcania się i bicia internowanych przez milicję. Opisałem warunki w jakich przebywali internowani /były one gorsze, niż przewidziane regulaminem dla tymczasowo aresztowanych/. Zabrano mi fotografie z głodówki /w której uczestniczyłem/ o uwolnienie więźniów politycznych.

Zażądałem spisania protokołu odebranych mi bezprawnie rzeczy. Oficer WOP-u odmówił memu rządaniu, twierdząc, że mogę na nich /na WOP/ pisać skargę, ale i tak nie wygram.

W świetle obowiązującego prawa, zostałem przez polskich celników i żołnierzy WOP po prostu obrabowany.

Około godziny dwudziestej czwartej pozwolono mi jechać dalej. Oczywiście pociąg, którym jechałem, już dawno odjechał. O godzinie trzeciej dwadzieścia siedem /ósmego kwietnia/ wyjechałem z GÖrlitz i o godzinie dziewiętej trzydzieści dotarłem do Erfurtu, gdzie do piętnastej trzydzieści czekałem na pociąg do Frankfurtu nad Menem. Pociągiem tym, około godziny siedemnastej, dojechałem do przygranicznej stacji Gerstungen. Do pociągu weszli Grenzschtze i celnicy wschodni Niemcy. Po pobieżnej kontroli, kiedy na ich pytanie odpowiedziałem, że wyjeżdżam z Polski na stałe jako internowany członek SOLIDARNOSCI - wysadzono mnie z pociągu i poddano dokładnej rewizji. Odebrano mi dwie opaski z napisem SOLIDARNOSC oraz opaskę "Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania", którego byłem działaczem. Zabrano mi statut NSZZ SOLIDARNOSC z protokołami porozumień z Gdańskiem, Szczecinem i Jastrzębią oraz książkę "Gdańsk - Sierpień 80". Pozycje te posiadały tak zwany debit komunikacyjny i były kupione w państwowych księgarniach. Około godziny dwudziestej trzeciej zaprowadzono mnie do pokoju, w którym siedziało trzech mężczyzn. Jeden z nich po polsku przedstawił mi się jako tłumacz, a pozostałych jako pracowników służby bezpieczeństwa NRD. Oświadczone mi że naruszyłem prawo NRD i będę odpowiadał karnie. Bardzo interesowano się do kogo jadę i czy ktokolwiek wie o moim przyjeździe. Wypytywano mnie o kontakty z ambasadami USA i RFN. Przesłuchiowano mnie do go-

dziny dziewiętej rano następnego dnia, często zadając te same pytania. Ponieważ nie chciałem podpisać protokołu przesłuchania uważając, że jest sporządzony tendencyjnie, godzinę trzymano mnie pod dozorem Grenzschtza, a później sprostowano protokół, zgodnie z moim żądaniem. Około godziny dwunastej oświadczone mi, że zostanę deportowany do Polski. Dwóch "Schutzpolizei" pod bronią, odwiezło mnie do GÖrlitz. W czasie tej podróży odebrano mi bilet kolejowy z Katowic do Frankfurtu nad Menem. O osiemnastej trzydzieści /9 kwietnia/ dojechaliśmy do GÖrlitz, gdzie osadzono mnie w areszcie policji kolejowej. O dwudziestej czterdzieści pięć, ci sami "Schutzpolizei" oświadczyli, że wracamy do ... Gerstungen.

W Gerstungen o trzeciej trzydzieści /10 kwietnia/ wsadzono mnie /bez biletu, którego mi nie zwrócono/ do pociągu odjeżdżającego do Frankfurtu nad Menem. Przybyłem tam 10 kwietnia o szóstej dwadzieścia /z 48-godzinny opóźnieniem/. Była to niedziela. Nikt na mnie nie czekał, nikt nie wie dział przeciwko moim przyjeździe. Zaopiekowała się mną - przypadkowo poznana - polska rodzina mieszkająca we Frankfurcie. W poniedziałek /11 kwietnia/ zgłosiłem się w Generalnym Konsulacie USA we Frankfurcie.

Jestem przekonany, że gdybym nie powiedział wschodni Niemcom, że Amerykanie znają datę mojego przyjazdu oraz miejsce w pociągu, to zostałbym uwięziony we Wschodnich Niemczech.

Samorząd ~ nadmiar optymizmu

ZASTANAWIAM SIĘ NAD SENSEM ISTNIENIA NEO-ZSP W OBECNYCH WARUNKACH. DAWNE "DOBRE" ZSP WYPEŁNIAŁO Z POMODNIENIEM FUNKCJE SAMORZĄDU NA WYDZIAŁACH.

Pamiętam, jak przed rokiem 1968 ZSP szczyliło się tym, że było jedyną w krajach bloku wschodniego, organizacją naprawczą demokratyczną. I demokracja była, i to prawda, ale tylko na szczeblu wydziałów. Rady Uczelniane były już manipulowane, a organy wyższe stanowiły normalną, partyjną nadbudówkę biurokratyczną.

/.../Patrząc na sprawę zupełnie zimno, widzę dwie drogi "rozwoju" organizacji stu-

denckich:

Wariant pierwszy. Samorządy demokratyczne na wydziałach /i manipulowane w skali uczelnianej/ połączą się w jakąś okręgową i ogólnopolską strukturę i będą służyć władzy, nie studentom.

Wariant drugi. Samorządy okażą się odporne na manipulacje i będą prowadzić uczciwą działalność na rzecz środowiska studentckiego. Nie będą też chciały łączyć się w ponaduczelniane struktury. Wówczas władze rozwiążą wszystkie samorządy i wprowadzą ZSP na dobrze tymczasem zagospodarowany teren, a bezpieka zajmie się samorządowymi działaczami.

Osobiście przewiduję raczej wariant drugi. Demokratyczna ordynacja pozwoli ujawnić się ostatnim autentycznym reprezentantom środowiska, którzy w ten czy inny sposób zostaną zneutralizowani. Bo rządowi do przykładania pieczęci potrzebna jest nie setka uczelnianych samorządów, ale jedna "studencka" ręka przechłonna na całą Polskę.

"Emerytowany" student

czy naprawdę nowy

A SWIEYKOWSKI

Zaledwie kilka dni temu odbyły się wybory w Niemieckiej Republice Federalnej. Nowy szef rządu Helmut Kohl jeszcze nie ogłosił składu nowego gabinetu i minie za pewne jeszcze jakiś okres czasu nim to nastąpi. Na razie trwają spekulacje. Zaczęły się one już przed wyborami. Wszyscy próbują zgadnąć jacy ludzie staną na czele poszczególnych ministerstw. Bowiem losy kraju, gospodarki, życie społeczeństwa w każdym demokratycznym, zachodnim kraju są uzależnione od człowieka bezpośrednio kierującego danym resortem. Mimo, że jest on zobowiązany do realizowania polityki prowadzonej przez dany gabinet rządowy, zakres posiadanych przez niego kompetencji jest tak duży, że wpływa bezpośrednio na funkcjonowanie danego resortu. Dotyczy to nie tylko Niemiec Federalnych. Echa zmian na stanowiskach szefa resortu lub nawet jego zastępcy odnotowują skrzętnie nawet nasze, krajowe środki masowego przekazu. To także dowód, że i nasi, współcześnie rządzący krajem decydenci zdają sobie sprawę z roli jaką odgrywają szefowie ministerstw czy departamentów w państwach zachodniej demokracji.

Nieco inaczej wygląda to w krajach komunistycznych. Rzadko zdarza się, żeby jakiś minister ustąpił z piastowanego stanowiska na swoje własne żądanie. Prawie wcale zaś nie ma znaczenia to, kto zajmuje jego miejsce. Wiadomo, że kompetencje ministra są niewielkie, wiadomo, że minister jest człowiekiem politbiura i przez to po litbiuro zatwierdzanym. Jest osoba, która na jednym z najwyższych szczebli partyjnej nomenklatury zobowiązana jest do realizowania postanowień i uchwał Biura Politycznego i sekretariatu Komitetu Centralnego Partii. Za to po prostu otrzymuje pensję, za to obdarza się ministra medalami i dyplomami.

Nad prawidłową realizacją partyjnych wytycznych czuwa bezpośredni przełożony ministra, kierownik odpowiedniego wydziału komitetu centralnego. Ostatnie posiedzenie sejmu przyniosło, postanowieniem oczywiście partii, zmianę na stanowisku ministra rolnictwa. Ustąpił Jerzy Wojtecki a na jego miejsce został mianowany Stanisław Zięba.

"Nie wołam do rozliczenia winnych, do

obsadzenia stanowisk nowymi ludźmi! Myślę jednak, że kierownictwo resortu rolnictwa trzeba wzmocnić ludźmi myślącymi, bez schematów, sprawnymi w działaniu, nie polegając na złotoustych prorokach jasnych łańdów, którzy wprowadzili nas w ciemną rozpacz."

Tak właśnie, jeszcze w maju ubiegłego roku na łamach Przeglądu Tygodniowego pisał krakowski publicysta Janusz Roszko. Zresztą głosów domagających się zdecydowanych zmian w resorcie rolnictwa było znacznie więcej. Były one niewątpliwie wynikiem niepokoju ludzi, którzy z przerażeniem obserwowali powiększającą się przepaść pomiędzy oceną aktualnego stanu polskiego rolnictwa prezentowaną przez ministerstwo rolnictwa i partię - a ocenami sporządzanymi przez naukowców i niektórych dziennikarzy; pomiędzy raportami oficjalnie lansowanymi przez propagandę, a rzeczywistym obrazem rynku żywnościowego i zainteresowanie produkcją żywności ze strony chłopów. Typowym przykładem jest tu opłacalność produkcji.

Wojtecki, Zięba, Malinowski od kilku miesięcy, bez przerwy lansują twierdzenie że tucz trzody chlewnej, produkcja mięsa wieprzowego i ustalone przez państwo na nie ceny są korzystne i opłacalne dla chłopów.

"Oceniamy wstępnie, że wprowadzone w lutym 1982 roku nowe ceny rolne zostały uсталone na właściwym poziomie i spełniają wymóg w zakresie parytetu dochodów. Również relacje cen skupu do cen środków produkcji i usług dla rolnictwa należy ocenić jako właściwe."

Oto typowa opinia decydentów rolnych. Przytoczone wyżej słowa jeszcze w lutym bieżącego roku wypowiedział Jerzy Wojtecki w wywiadzie dla Głosu Robotniczego. Tymczasem opinie samych chłopów brzmią akurat odwrotnie.

Józef Rokitnicki ze wsi Wołczków w gminie Dobra tak, krajowemu dziennikarzowi, przedstawia opłacalność, o której władza twierdzi, że jest odpowiednia:

"Żeby mnie się opłacała hodowla świń to mięso musiałyby znacznie podrożeć i za te pieniądze powinien być towar w geesie. Inaczej hodowla będzie zerowa. To łatwo przeliczyć, a fachowcy znają tę prawdę lepiej."

I znają ją faktycznie, i piszą i mówią o niej.

"Rolnictwo produkuje na zamówienie. A zamówienie to wyraża się w cenach, w relacjach cen między poszczególnymi produktami w warunkach kontraktacji w różnych formach pomocy i poparcia dla określonej produkcji. Niestety, w nikłym stopniu dotyczy ono obecnie zbóż i trzody chlewnej, co pozostaje w jaskrawej sprzeczności z wagą

tych kierunków produkcji dla gospodarki żywnościowej kraju".

To był z kolei cytat z najbardziej urzędowej gazety jaką jest Rzeczypospolita z czternastego lutego.

Jednak władze twierdzą, że relacje cen są właściwe. Opinia taka powtarzana jest oficjalnie przy każdej okazji przez przedstawieli rządu PRL i nie jest to prywatne stanowisko ani Wojteckiego, ani Zięby choć bezpośredni wpływ ministra rolnictwa i Kierownika wydziału rolnego KC na kształtowanie tych ocen, wydaje się niewątpliwy.

Stanisław Zięba, nowy minister rolnictwa był właśnie Kierownikiem Wydziału Rolnego, bezpośrednim przełożonym Wojteckiego. Jeżeli nawet sam Wojtecki nie zgadzał się z określonymi koncepcjami partii, lub usiłował przeforsować swoje poglądy to akceptować był Stanisław Zięba. Przypomnę o tym ponieważ korespondenci zachodni sugerują, iż odejście Wojteckiego, podobno na jego własną prośbę, ma wyrażać protest przeciwko zatwierdzonemu przez sejm planowi rozwoju gospodarczego kraju na lata 1983 - 85. W planach tych zakłada się wzrost dochodów ludności pozarolniczej o 52%, natomiast dochodów chłopskich tylko o 15%. Stawia to oczywiście cały chłopski stan w sytuacji o wiele gorszej od pozostałej części społeczeństwa, obarcza chłopów ogromną częścią ciężaru wyciągania z kryzysu gospodarki narodowej, wpędzonej wiar przez komunistów.



Jeżeli więc Wojtecki odszedł, bo się nie godził na okładanie chłopów dodatkowy mi obciążeniami finansowymi, to znaczy że obciążenia te akceptuje nowy minister Stanisław Zięba. Warto się przyjrzeć bliżej jego karierze życiowej.

Osobiście poznałem go jeszcze jako wicewójewodę łódzkiego. W czerwcu 1975 roku został pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego partii w Piotrkowie Trybunalskim. W październiku 1976 roku przeniósł się do Warszawy. Partia mianuje go zastępcą kierownika Wydziału Rolnego Komitetu Centralnego. W listopadzie tego samego roku "Nowe Drogi", partyjny organ, drukuje artykuł Stanisława Zięby pod tytułem "Podstawowe Kierunki Rozwoju Produkcji Rolnej".

"Zgodnie z opracowanymi na VI Zjeździe PZPR programem przyspieszonego rozwoju rolnictwa, XV Plenum KC partii wytyczyło długofalowe, strategiczne kierunki rozwoju gospodarki żywnościowej, łącznie z rolnictwem, stanowiące podstawową treść polityki rolnej. Polityka rolna wypracowana i wspólnie realizowana ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym łączy przedsięwzięcia, których celem jest wzrost produkcji rolnej z działaniem na rzecz przekształceń strukturalnych rolnictwa w kierunku socjalistycznym."

Już tylko w tych słowach widać pełną akceptację tak zwanej "polityki rolnej partii" lat siedemdziesiątych, w całym artykule wyczuwa się emocjonalne zaangażowanie autora w zapoczątkowaną i usankcjonowaną wytycznymi piętnastego plenum intensywną przebudowę wsi polskiej w "kierunku socjalistycznym".

Zakceptował on i w pełni się identyfikował z polityką preferencji dla sektora uspołecznionego, dla pegeerów i gospodarstw rolnych kółek rolniczych. Rozwój tego właśnie sektora uznał jako wielki sukces. Dał temu wyraz w innej części tego samego artykułu w "Nowych Drogach":

"W minionym pięcioleciu zorganizowano ponad trzysta nowych spółdzielni produkcyjnych wyższego typu oraz blisko jedenaście tysięcy chłopskich zespołów produkcyjnych. Kółka rolnicze zorganizowały dwa i pół tysiąca zespołowych gospodarstw rolnych. Udział uspołecznionej gospodarki w produkcji globalnej wzrósł z czternastu procent w 1970 roku do osiemnastu procent w 1975 roku a jej obszar z 16 do 20 procent. W okresie tym powstały również nowe nieznanne dotychczas w Polsce formy związków kooperacyjnych pomiędzy uspołecznionym a indywidualnym sektorem gospodarki rolnej. Rozwinęła się specjalizacja i koncentracja płodów rolnych na zasadzie umów wieloletnich, wzrósł udział produkcji towarowej w produkcji globalnej oraz popra-

wił się poziom produkcyjnej obsługi rolnictwa."

Pełny zatem sukces rolnictwa polskiego pod rządami Zięby i Wojteckiego. Dzisiaj świadczą o tym sukcesie tysiące pustych, wybudowanych olbrzymim kosztem ferm drobiu i trzody chlewnej. Dzisiaj, z zespołów gospodarstw kółek rolniczych pozostały tylko nieliczne i to dzięki temu, że nadal korzystają one z określonych preferencji. Innym, jeszcze bardziej dobitnym efektem wspomnianego sukcesu są dwa nazwiska symbole. Jan Wierzbą i Franciszek Wawer z województwa siedleckiego. Odebrano im uprawianą od lat ziemię, pozabawiono gospodarstw w imię realizowanej komasacji koncentracji i specjalizacji. Przyznano im z łaski rentę. Chłopi danej im przez władze jałmużny nie przyjęli. Od prawie dziesięciu lat czekają aż władza zwróci im zagrabioną własność. Obaj są steranymi pracą na swej roli starcami i żyją z tego co im dobrzy ludzie dadzą. Sprawiedliwoci dochodzą w sądach, jak do tej pory, bez skutku. To też są elementy polityki z takim entuzjazmem opisywanej przez obecnego ministra Stanisława Ziębę.

Mam również i prywatne wspomnienie o nim. Przygotowując kiedyś jeden z programów telewizyjnych chciałem zaprosić do studia właśnie zastępcę kierownika wydziału rolnego KC Stanisława Ziębę.

- Wiecie, lepiej by było gdybyście się skontaktowali z moim szefem. Wiecie, ja sam to tak nie mogę.

Taką właśnie odpowiedź usłyszałem. Jedną z najważniejszych osób w rolniczej branży, nie może bez pozwolenia wziąć udziału w chłopskim programie telewizyjnym. To też pewien szczegół rzucający światło zarówno na obowiązujący schemat, jak i osobowość tego człowieka.

Przeglądając wywiady przeprowadzone przez krajowych dziennikarzy ze Stanisławem Ziębą już jako kierownikiem wydziału rolnego, z trudem znajduję akapity poświęcone chłopom. Wszędzie pełno sloganów o całej gospodarce żywnościowej, o polityce rolnej, o trosce o wyżywienie kraju, o jednym rolnictwie jednak, o codziennych problemach samych chłopów - nie ma nic. Widać wyraźny dystans do chłopskich spraw. Natomiast w "Życiu Partii" numer trzy z 1981 roku mamy obszerny artykuł Stanisława Ziębę pod tytułem "Przed zmianami w Państwowych Gospodarstwach Rolnych". Nie trudno się domyśleć, że jest to elaborat chwający kolejną już, nie wiadomo którą z kolei reformę sektora współczesnego.

"Jeżeli chcemy efektywnie rozwiązywać nasze, narosłe latami trudności, pamiętajmy, że możemy tego dokonać jedynie pod przewodnictwem ludzi kompetentnych, obda-

zonych naszym pełnym zaufaniem. Gdyż jak już niejednokrotnie przekonaliśmy się, jeśli w najlepsze nawet struktury organizacyjne włączymy jednostki niewłaściwie - prymitywnie politycznie i moralnie skarłałe - sytuacje kryzysowe będą się powtarzać, aż do skutku."

Skutku wiadomego...

"Czekając na autorytety" - to tytuł listu Marka Barańskiego ze wsi Krymki w województwie radomskim, opublikowanego przez Zielony Sztandar. Z tego listu pochodzą przytoczone wyżej słowa.

Osobiście wstrzymuję się od określenia nowego ministra rolnictwa, Stanisława Ziębę, "prymitywnym politycznie i moralnie skarłałym" - trudno jednak zapomnieć, że był on jednym z konstruktorów polityki rolnej lat minionych, która doprowadziła do dramatycznej sytuacji w życiu chłopów polskiego, a w konsekwencji do kryzysu - na niespotykaną skalę - na rynku żywnościowym.

Na czym głównie polega lekcja udzielona przez polskie, grudniowe wydarzenia ?

W ciągu ostatnich sześćdziesięciu pięciu lat ta sama lekcja udzielana była światu - nieraz w bardziej, nieraz w mniej wyraźny sposób - z górą 40 razy. I za każdym razem zachodnie rozumu postarały się nie zauważyć jej, nie zrozumieć, albo przedstawić na opak. Jakich to tylko nie słyszemy obecnie traktowań: od naiwnego niezadowolonia, że Zachodowi zepsuto Boże Narodzenie /tego rodzaju pytania otrzymałem od pewnej angielskiej gazety/ do fantastycznego mirażu, iż w Polsce powstała - południowo-amerykańskim wzorem - junta wojskowa i ona to odsunęła od władzy słabnącą kompartię.

Właśnie ! Można odsunąć partię, która zagarnęła władzę w swe ręce !...

Któż to, kiedy i gdzie zdołał ją odsunąć?? A najprostsze wytłumaczenie - to siła zewnętrzna: Kreml zmusił Jaruzelskiego".

Lecz jeżeli "Kreml zmusił" jest wystarczającym wytłumaczeniem, to przecież i Armię Radziecką i nawet radzieckich czekistów również się "zmusza" - to znaczy: oni nie są winni ! Ale wtedy i my wszyscy, ludzie pod-radzieccy, w niczym nie jesteśmy winni: nas również Kreml "zmusił", poczynając od 1918 roku - poprzez CzeKa, rozstrzelania, topienia barek z żywymi ludźmi na pokładzie, obozy koncentracyjne na wiele milionów, likwidowanie ludzi w rozmiarach nie mających precedensu w historii powszechnej. I my również wskażemy obiektywnie, że w pierwszej kolejności "Kreml" dętnie polegał na sile zewnętrznej: setkach tysięcy wziętych do niewoli, którzy otrzykali prawo do znęcania się nad cudzym kra-

Od tłumacza: Niniejszy artykuł został napisany w dwa tygodnie po "nocy długich pałęk" i stanowi - rzecz jasna - reakcję emocjonalną laureata literackiej Nagrody Nobla na ówczesne wydarzenia będące dopiero początkiem "stanu wojny". Jednocześnie jednak - jak sobie przypominam - artykuł ów stanowił jeden z pierwszych głosów przez strzegających przed spekulacjami na temat "przechwycenia władzy w Polsce przez wojsko", "utworzenia w Polsce junty wojsko - wej", czy też "przewrotu wojskowego". Sądzę, że warto przytoczyć artykuł Solżenicyna niezależnie od tego, czy wiele stracił on na aktualności, czy też nie.

Aleksander Solżenicyn tłum. S. DEJA
LEKCJA

jem. Tak jest, oczywiście, komunizm nigdy nie pogodził oparciem się na siłę zewnętrzną, ale nieprzystojnością i samooszukaństwem jest widzieć w niej główne wytyłu maczenie. Jeżeli komunizm umocnił się w Rosji, na Kubie, w Abisynii, oznacza to, że znalazło się dostatecznie dużo ochotników w tych krajach zdolnych do realizacji jego katowskich okrucieństw, zaś pozostała część społeczeństwa nie potrafiła stawić oporu. I winni są w s z y s c y , oprócz tych, którzy zginęli, stawiając o - pór.

"Kreml zmusił"? Tak. No, ale dlaczego Jaruzelski i polska milicja, i polskie wojsko - dlaczego podporządkowały się? W jaki sposób od razu mogło się znaleźć ponad pół miliona wykonawców?

Wśród czterdziestu poprzednich lekcji, polska wyróżnia się tym szczególnie, że - jak żadne inne - polskie społeczeństwo jest zjednoczone, całościowe, jednorodne, związane swymi religijnymi i narodowościowymi uczuciami i - wydawałyby się - nie sposób Polaków rozbić. Lecz również i wśród nich znajduje się potrzebna ilość komunistycznych wykonawców. A ci, którzy dzisiaj narzekają - być może - w 1945 roku byli w szeregach likwidujących Armię Krajową /tak jak i niektórzy spośród ofiar Prągi 68-go roku, w roku 1945 z entuzjazmem instalowali komunizm i znęcali się nad uciekinierami z ZSSR/.

Oto właśnie lekcja: to, co stanowi niebezpieczeństwo dla ludzkości XX wieku, znajduje się nie w poszczególnych krajach, nie w poszczególnych nacjach, nie w poszczególnych przywódcach - lecz w światowym złe komunizmu. W tym, że komunizm już 65 lat zwiędł i prawie bez przeszkód kro-

czy po świecie - i nie ma takiej nacji w Europie, która nie byłaby gotowa dostarczyć mu potrzebnej ilości katów, a potem upokorzyć się sama. Dzisiejsza RFN prawie leży już płackiem przed komunizmem - nawet nie trzeba wzywać "kadr" z NRD.

W dzisiejszej Francji dawno już nie ukrywa się milionowa partia głosząca o swej gotowości dostarczenia potrzebnych "kadr". I wystarczająca ilość - więcej niż w Polsce - znajdzie się ich we Włoszech, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Nowość nie w tym, że "Kreml zmusił", a w tym, że ludzkość do dzisiejszego dnia jest nieprzygotowana do stawiania chociażby słabego oporu szczególnemu, odbierającemu zdrowy rozsądek, złu komunizmu; zawsze idzie przed nim w rozsypkę. Groźba nie w tym, że "Kreml zmusił", a: my wszyscy, ludzkość, z powodu naszej duchowej słabości, dajemy się zapędzić do trumny komunizmu. Jakże łatwo jest dziś wyrazić spóźnione współczucie Polsce i płomienne nadzieje, że Polacy powstaną spod jarzma i tym samym postawią tamę pochodni komunizmu ku Europie - ale dlaczego w roku 1946 alijanci zachodni tak beztrudnie sprzedali tę Polskę /i Bułgarię i Rumunię/ w paszczę komunizmu? I jakaż to nowość w okupacji Afganistanu, jeśli Trocki u szczytu władzy tak właśnie pisał: "droga do Berlina wiedzie przez Afganistan", a Lenin do programu z 1915 roku /przebywając w Szwajcarii/ dołączył: "wtargnięcie swojej armii rewolucyjnej do Indii" - armii, która jeszcze nie istniała!

Tak, światowy komunizm jest zawsze siłą zewnętrzną w stosunku do każdego narodu. W polskiej lekcji, to właśnie jest wyraziste, że nawet Polska - z jej umiłowaniami wolności, z jej ogólnonarodowym porywem ku swobodzie, najbardziej zjednoczona nacja w Europie - i ona ponosi klęskę. A przecież żaden z krajów zachodnioeuropejskich nie posiada, porównywalnej z polską, siły oporu. W związku z tym "polski grudzień" brzmi marszem żałobnym tej Europie, która od 1918 do 1981 roku nigdy nie rozpoznała stopnia niebezpieczeństwa dla siebie samej. Modne stało się ostatnio usypianie siebie samych twierdzeniem, że "ideologia komunizmu jest martwa", że poniosła klęskę. O! Ona znajduje się jeszcze w wystarczającym stadium rozkwitu, aby podporządkować sobie cały świat; do tego przecież zmierza! Wraz z Breżniewem i Jaruzelskim, za obecne wydarzenia w Polsce odpowiedzialność ponoszą i Teng-Hsiao-Ping i Pol-Pot, i Castro, i wodzowie nikaraguańscy, i Marchais, i - tak jest! - Berlinguer, i Carillo, niezależnie od wyrażanego przez nich głośno protestu. Po Polsce

dok.s29

jajogłowi w orszaku WRONY

m.n.

NONKONFORMISTA, OPORTUNISTA CZY NIHILISTA
- CZYLI KRÓTKO O SANDAUERZE.



Najniespodziewaniej, na terenie oficjalnej publicystyki, zaludnionym figurami w rodzaju Urbana czy Koźniewskiego, uwijać się począł... Artur Sandauer. Filolog-pedant, mistrz przypisu i autocytatu, autor klasycznych już rozbiorów liryki dwudziestego wieku służących z pożytkiem młodzieży szkolnej, odkrywa /jak sam stale przypomina/ Schulza i Gombrowicza - staje się oto mentorem telewizyjnym, zaczernia łamy "Tu i Teraz", "Polityki" i tym podobne. I tym razem Sandauer występuje w roli jedyne go sprawiedliwego, rozdziela napomnienia i pouczenia, feruje wyroki /bardziej bulwersujące niż trafne/, prowokuje do dyskusji /bardziej służącej jako okazja do pokazania biegłości w polemice niż do ujawnienia prawdy/, a nade wszystko - roztaacza pawę ogon nonkonformisty totalnego. Komunikuje na przykład, że gotów jest przystać natychmiast do opozycji, stawia wszakże warunki: musi mieć ona program, który by mu odpowiadał, a ma pełne prawo do stawiania takich warunków, jest bowiem - co z naciskiem podkreśla - nonkonformistą w Polsce Ludowej, najstarszym zasłużonym na przykład w bojach z szaleństwami socrealizmu. Przypomnijmy więc sobie pewną szcze gólną właściwość nonkonformistycznych wystąpień Sandauera.

28

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych Sandauerowa kampania "bez taryfy ulgowej" przeciw Andrzejewskiemu, Kottowi i innym pisarzom zdobywającym do niedawna bierutowski Parnas, a teraz rozstającymi się z legitymacjami PZPR i złudzeniami młodości, zbiegła się przedwzrostem z kampanią gomulków - skiego kierownictwa partyjnego zmierzającą pod hasłem walki z "rewizjonizmem" do likwidacji zdobyczy październikowych. W latach sześćdziesiątych atak na młodych ale cenionych już krytyków usiłujących na wiązać kontakt z europejską myślą humanistyczną, współgrał wymownie z napaściami pseudouczonych partyjnych na polonistykę z kręgu Instytutu Badań Literackich / był to jeden z poligonów, na którym różne frakcje partyjne przeprowadziły próbną harce przed decydującą walką o władzę/.

W latach ostatnich rozważania Sandauera oskarżające współczesną literaturę polską o myślenie "sytuacyjno-taktyczne" i lekceważenie spraw poziomu i treści, przypisując ten stan rzeczy zaprzędanemu się pisarzom mecenatowi, najpierw państwowemu, później "kawiarnianemu" i "zachodniemu" - harmonizują wymiennie z propagandowymi atakami na wychodźcze ośrodki wydawnicze i ich kontakty z nieznaną literaturą i demokratyczną opozycją w kraju. I znów tak się składa, że swój lekceważący stosunek do twórczości na przykład Miłosza i Barańczaka demonstruje autor "bez taryfy ulgowej" w momencie, gdy obaj stają się obiektem zachepek partyjnej propagandy z powodu publicznych wypowiedzi przeciw panującej w kraju juncie wojskowej. Zarzuty Sandauera pod adresem szkoły PRL-owskiej, że wychowała młodzież w duchu nacjonalistycznym-klerykałnym, można by uznać za pierwszy objaw starczej demencji autora, gdyby nie fakt, że wraz z jego ferowanymi - obecnie pamfletowymi opiniami o polskiej mentalności i kulturze, zdominowanymi jakoby bez reszty - jak twierdzi - przez stereotypy patrytyczno-masjanistyczno-romantyczne, są one doskonałe do aktualnej linii propagandowej /Koźniewski, Toeplitz i inni /, usiłują osłabić poczucie tożsamości narodowej i skłonić do duchowej kapitulacji pod hasłami "pozytywistycznymi" i "państwowotwórczymi".

Wyczuł też Sandauer odpowiedni moment by wyrazić swą dezaprobatę dla... twórczości poetyckiej Karola Wojtyły - właśnie teraz w wiele lat po publikacjach czasopiśmienniczych i trzy lata po wydaniu książkowym! Ustawił sobie przy tym obiekt oceny w sposób dyskwalifikujący go jako odpowiedzialnego krytyka: oto wyrokuje o całości dzieła na podstawie juveniliów autora, a pomi ja milczeniem jego utwory dojrziałe. Utwierdza jednak w ten sposób swoją opinię non-

konformisty - wystąpił przeciw, jakby nie było, przeciw Autorytetowi.

Casus Sandauer opisywany był już wielokrotnie /dawniej między innymi przez Tomasza Burka, obecnie przez Stanisława Barańczaka w paryskiej KULTURZE/, nie będziemy więc dłużej nad nim się rozwodzić. Stwierdzić tylko nawiasem, że chociaż kolaboracja z reżimem nie jest w biografii Sandauera czymś wyjątkowym, to jego obecne występowanie się WRONIE przybiera formy wyjątkowo groteskowe i ośmieszające. Jak doniosły rozrzewnione prasa i telewizja, wziął on na przykład udział w dziękczynnej pielgrzymce reżimowych twórców do koszar jakiegos zmechanizowanego pułku, by tam zapoznać się z osiągnięciami w szkoleniu politycznym i bojowym oraz spożyć prosty "żołnierski posiłek". A mówiąc bardziej serio: oto jeszcze jeden smutny przykład mentalności porażonej nieodwołalnie przez doświadczenie wojny i totalitaryzm /patrz tom powojennych opowiadań Sandauera "Śmierć liberała"/, osobowości łączącej europejskie wychowanie i wiedzę, rozmaite uzdolnienia i temperenty, z całkowitą "moral insanity", do czego należałoby jeszcze do dać patologiczny egotyzm, nieumiejętność wyczuwania nastrojów społecznych, a chyba i zwykły brak taktu.

- Dlatego wolno zapytać - pisze Jan Błotki o Sandauerze w TYGODNIKU POWSZECHNYM /nr 51 z grudnia 1982/ - czy jego aktywizm nie ociera się paradoksalnie o wroga, którego miał zwalczyć, a mianowicie o nihilizm.

Był to rozpaczliwy krzyk o prawo do życia, o wolność i ocalenie godności człowieka.

Jan Paweł II

1983



19 kwietnia 1943 roku w warszawskim Getcie wybuchło powstanie. Walka ta od samego początku nie miała najmniejszych nawet szans. "Wytrzymają tylko pojedynczy ludzie, reszta wcześniej czy później zginie" - pisał w tym czasie przywódca walczących Mordechaj Anielewicz.

Co skłoniło tych ludzi do zrywu, który mógł im w konsekwencji przynieść jedynie śmierć? Nazizm skazywał ich na zagładę. Stojąc wobec alternatywy - dać się wymordować jak bezbronne stado lub zginąć w walce - wybrali to drugie. WYBRALI GODNOŚĆ. W bieżącym roku przypada czterdziesta rocznica tamtych wydarzeń. Obchodzić przyszło ją w czasie, gdy znów aktualne stało się pytanie, jak zachować godność.

Doktor Marek Edelman, jedyny z żyjących dowódców Powstania, na zaproszenie reżimu Jaruzelskiego do udziału w organizacji obchodów, odpowiedział w publicznym liście: "...czterdzieści lat temu walczyliśmy o życie w godności i wolności. Obchodzić naszą rocznicę tutaj, gdzie niewola i upokorzenie są obecnie udziałem całego społeczeństwa, gdzie słowa i gesty są niczym innym jak kłamstwami, byłoby zdradą ducha naszej walki. Oznaczałoby uczestniczenie w czymś całkiem przeciwnym. Byłoby cynicznym aktem pogardy. Nie wezmę w tym udziału. Prawdziwą pamięć ofiar i bohaterów od wiecznego ludzkiego dążenia do prawdy i wolności zachowa milczenie grobów i serc, z dala od manipulowanych uroczystości." Nad barykadami walczącego Getta obok flagi niebiesko-białej powiewała także i białoczerwona. Powstanie to jest częścią naszej historii narodowej. Jest ideały są ciągle żywe.

A. Cichocki

Z.R. Szymański

SCHWYCIĆ SYMBOL SWEGO CZASU - SZTANDAR

WYPKONIAŁY OD NADMIARU WRZUSZEŃ, WYPRANY

W RZEKACH KŁEZ WETERANÓW KOLEJNEJ KŁĘSKI.

WZNIEŚĆ SIĘ PONAD CZERWIEN Rocznicowych

PRZMÓWIEŃ I RUSZYĆ, W NIEUSTAJĄCYM

POCHODZIE

SZLAKIEM NOWYCH, NIEPRZETARTYCH MITÓW.

duszającym krokiem maszeruje i c h ideologia, właśnie - ona ! /Także i dla socjalistów jest to swoiste: przeciwieństwo ideała wszelkiego socjalizmu oparta jest o gwałt działań państwowych. Nie robmy błędów !: SOLIDARNOSC hachniona była zupełnie nie przez socjalizm lecz przez duch chrześcijaństwa./

"Ideologia umarta" ? Zanim umrze, zdąży jeszcze pokonać i zniszczyć cały Zachód i wysać jego żywą krew. Ideologia komunistyczna to taka nienaturalna siła metafizyczna, która działa jak gdyby wbrew prawom fizyki, ekonomii, i socjologii. I wbrew zdrowemu rozsądkowi - zamiast przepaść - odnosi zwycięstwo. Zwycięża słabością Zachodu. Ideologia komunizmu może jeszcze przeżyć i ZSSR, i komunistyczne Chiny: wy starczy dla niej na ziemi życiodajnej tkanki.

Już 65 lat Zachód - każdego roku, każdego miesiąca - skłania się w tym oto kierunku: aby upaść i podporządkować się. Kilka pokoleń zachodnich Europejczyków zaczęło oddać się komfortowo, gdy na wschód od Buga zabijano i wymierały dziesiątki milionów. Tak samo i dzisiaj duchowi straceńcy - europejscy pacyfiści - śpieszą się z kładzeniem kłody pod nogi Stanom Zjednoczonym, pragnącym - być może - stawiać opór. W Europie panuje nadzieja oparta nie na liczeniu na siebie, a tylko na oczekiwaniu cudu z zewnątrz, na sukces mglistych rokowań z komunistami.

Lecz cud się nie zdarzy. I żadne rokowania z komunizmem nigdy Zachodowi nie przynosiły zysku, zawsze same straty /dwa widoczne wyjątki: Austria - osobisty gest Chruszczowa - i zakaz powietrznych doświadczeń jądrowych - obronna reakcja przed za nieczyszczeniem atmosfery ziemskiej./

Wszystkie rokowania, od Genewy /1921/przez Jaitę, Helsinki do dzisiejszej Genewy - wszystko kończyło się oszukaniem Zachodu i wygraną komunistów.

Mglista jest i dzisiejsza nadzieja. Demokracje zachodnie obu rękami trzymają się iluzji.

Słepotą jest - wierzyć w efektywne rokowania z przeciwnikiem bez serca, gdy Zachód wykazuje słabość od swoich podstaw, będącą rezultatem trzechwiekowego rozwoju samej Europy. Dzisiejsze społeczeństwo Zachodu, takie, jakim ono jest - coraz bardziej konsumpcyjne, rozczarowane do pracy, hedonistyczne, w ulegającą rozkładowi rodzinę, narkomańskie, ateistyczne i paraliżowane przez terroryzm - wyczerpało swą życiową siłę, straciło zdrowie duchowe i w dzisiejszej formie nie potrafi przetrwać

A socjalizm - nie jest wyjściem lecz jedyne inną formą tej samej choroby. Tak, ujarzmione narody - raz tam, raz tutaj - będą jeszcze próbować stawiać opór i kiedyś wreszcie odniosą sukcesy płacone ceną krwi, ale dla Zachodu żywienie nadziei jedynie na coś takiego, oznacza śmierć. Nadzieje wszystkich żyjących na Ziemi mogą być tylko wewnętrzne: na okrzepienie swego ducha i podniesienie ceny swoim życiowym wartościom.

FILM POLSKI

Polityczną ocenę działalności filmu polskiego w ostatnich dwóch latach przedstawiono w referacie opracowanym przez kilka naście osób z Naczelnego Zarządu Kinematografii, z wydziału Kultury KC, z KW, KD, POP itp. Oto najważniejsze tezy referatu:

* Na półki poszło 15 filmów fabularnych; z tego cztery, które nie zdążyły wejść na ekrany: "Przypadek" Kiesłowskiego, "Gry i zabawy" T. Junaka, "Przesłuchanie" Bugajskiego, "Matka królów" J. Zaorskiego.

O "Przesłuchaniu" /historia śledztwa w okresie stalinowskim/ : "nigdy nie powinno się go wyświetlać w państwie socjalistycznym".

* Zło zaczęło się od 1976 r., kiedy to w poglądach SFP pojawiły się elementy anarcho-syndykalistyczne zbliżone z koncepcjami Jacka Kuronia. SFP chciała samorządności kinematografii, błędnie zakładając, że może ona być samowystarczalna, sięgała po władzę.

* Wiele szkody wywołało tzw. kino moralne go niepokoju. Co prawda jeden z jego nurtów /Filipski, Poręba/ występował konstruktywnie i z partyjnych pozycji, ale drugi był opozycyjny, demagogiczny, egzystencjalny.

* Pojawili się wiele utworów błędnych, porażających obce, wrogie postawy, np. "Wielka majówka", "Czułe miejsca", "Męczyzna niepotrzebny", "Ryś" /zbyt ni klerykalizm/ filmy o wizycie Jana Pawła II, a zwłaszcza - "Pielgrzym" Trzosa-Rastawieckiego

W ocenie zespołów najgorzej wypadł Zespół X kierowany przez Wajdę: skupia działalność opozycyjną, co drugi film trafił na półki.

Andrzej Wajda odrzucił referat jako zły - pełen przeinaczeń i pomówień, podziękował za jedyne prawdziwe zdanie: "Gdyby władza wyciągnęła wnioski z filmów kina moralnego niepokoju, nie doszłoby do takiej katastrofy".



NORMALIZACJA W ENCYKLOPEDII

Państwowe Wydawnictwo Naukowe /PWN/wznowiło niedawno jednotomową Encyklopedię Popularną. W porównaniu z poprzednim wydaniem /bodaj z końca 1980 roku/ dzieło nosi widome ślady ni to kryzysu, ni to reformy gospodarczej - utraciło ozdobną pozłotkę, ma gorszy papier, za to podniosło wydatnie cenę /bagatelka, o 1000 złotych/.

Podniósł się również poziom ideologiczny notek informacyjnych, przynajmniej w zakresie najnowszych "dziejów" ojczystych, sięgając miejscami wyżyn publicystyki "Żołnierza Wolności" i mazowiecko-kurpiowskich "Barw". Oto kilka przykładów :

SOLIDARNOSĆ : "...kierownictwo SOLIDARNOSCI zostało opowiedziane przez działaczy anty socjalistycznych, podjęło działalność polityczną zmierzającą do destabilizacji gospodarki /ustawiczne strajki/ i państwa oraz rozpoczęło konfrontację z rządem i partią celem przejęcia władzy".

DEMOKRACJA SOCJALISTYCZNA : "...najwyższy historycznie typ demokracji ukształtowany w państwach socjalistycznych; polega na zespoleniu demokracji społeczno-ekonomicznej, której podstawę stanowią uspołecznienie środków produkcji, z rzeczywistym ludowładztwem /sprawowaniem władzy państwowej przez masy pracujące z klasą robotniczą na czele/, realizowanym przez system samorządów i organów przedstawicielskich /tu może tylko wypada wyrazić zdziwienie, że Encyklopedia pomija kierowniczą rolę partii/.

KOR : "...nielegalna organizacja polityczna, prowadziła działalność antysocjalistyczną we współpracy z ośrodkami dywersyjnej ideologicznej i politycznej w krajach kapitalistycznych i organizacjami reakcyjnej emigracji; działacze KOR mieli poważny wpływ na kierownicze gremia SOLIDARNOSCI kierując ją na drogę walki z władzą ludową w celu obalenia ustroju socjalistycznego w PRL".

KPN : "...nielegalna organizacja polityczna głosząca program obalenia ustroju socjalistycznego i restytucji przedwojennego systemu społeczno-politycznego; współpracowała z ośrodkami reakcyjnej emigracji i ośrodkami dywersyjnymi..." itd, itd, "działacze KPN odgrywali istotną rolę w SOLIDARNOSCI i NZS, wykorzystując je do antypaństwowej i antysocjalistycznej działalności".

NZS : "...ściśle współpracował z SOLIDARNOSCIĄ, KOR, KPN, prowadził wyłącznie działalność polityczną godzącą w zasady ustrojowe PRL i jej sojusze; rozwiązany, nie zaprzestał działalności godzącej w spokój społeczny..."

Redaktorem prowadzącym cytowane wydanie Encyklopedii jest Adam Karwowski, a naczelnym - Włodzimierz Kryszewski.

W kręgach bliżej zorientowanych w sytuacji PWN przypuszcza się jednak, że twórczością tego typu para się sam dyrektor i redaktor naczelny wydawnictwa Rafał Łąkowski. O ile wiadomo, postać to raczej mało znana w środowisku wydawniczym, bardziej może wśród dziennikarzy, którzy zapamiętali sobie Łąkowskiego jako uczestnika tak zwanych komisji weryfikacyjnych, badających po grudniu 1981 ich prawomocność. Tak czy inaczej, należy stwierdzić, że na si encyklopedyści śmiało wkroczyli na terytory zastrzeżone dotychczas dla D. Lulińskiego, J. Kosseckiego czy H. Gaworskiego i im podobnych historigrafów naszej epoki.

HANDEL Z ZSSR

Warszawskie Zakłady Fototechniczne FOTON zawarły w ubiegłym roku umowę z firmą fotograficzną FOTO-SOJUZ z ZSSR na dostawę do Polski folii podłożowej do produkcji filmów. W zamian dyrekcja wysłała z zapasów przedsiębiorstwa 1500 kilogramów azotanu srebra wartości około 60-ciu milionów złotych. Mijały tygodnie i miesiące, a FOTON nie dostawał odpowiedzi na kolejne monity. Wreszcie z ZSSR nadeszła odpowiedź że nikt nic nie wie, bo zmienili się pracownicy. FOTON nadal nalegał, ale przedstawicielstwo FOTO-SOJUZ nie chciało przyjąć delegacji polskiego zakładu. Wreszcie nadeszła odpowiedź, że firma, z którą zawarto umowę w ogóle nie istnieje. FOTON wystąpił do Ministerstwa Handlu Zagranicznego o nałożenie kar, ale tam dowiedział się, że nie praktykuje się takich metod w handlu z ZSSR. Wówczas postanowiono wyśłać do ZSSR delegację. Po przesłaniu drugiej listy z propozycją składu delegacji niewszą odrzucono/, nadeszła odpowiedź z FOTO SOJUZA, że żadnej delegacji przyjąć nie mogą, ponieważ są zajęci przygotowaniem do obchodów rocznicy powstania ZSSR.



J. Słowacki

Beniowski

/ fragment /

Kiedym się skarżył na klątwy i zdrady,
Tom się i o ten kielich krwi octowy
Upomniał — i Grób zaparł się: że gady
Z niego nie wyszły — lecz z urwanej głowy
Ten polip odrósł i lud wyssał blady.
Wygnać go była kiedyś wielka praca...
Ma nas za trupa ten szakal — i wraca.

Precz z nim, lub jeśli przyczołgnie się żmija,
Pod Boga skrzydło kryjmy się i gromy. —
Lecz widzę, że mię ten liryzm zabija,
Że na Parnasu szczyt prowadzi stromy,
Kiedy czytelnik tę górę omija
I woli prosty romans, polskie domy,
Pijące gardła, wąsy, psy, kontusze;
A nade wszystko szczerę, polskie dusze.

Wszystko mieć będzie, wszystko mu przyrzekam,
Tylko o trochę cierpliwości proszę.
Ja sam na muzę i natchnienie czekam
I czoło moje pomarszczone noszę,
I poematu ekspozycją zwlekam,
I weny ducha lekkiego nie płoszę,
Który na mózgu jak motyl na róży
Usiądzie — aż się kwiat listkami zmruży,

A potem nagle odemknie swe łono
Świeże i jasne — i na okolice
Rozeszle wonie, co wszystko pochłona. —
Ja się zdolnością natchnień bardzo szczycę
I tu pokażę, że nie jest zmyślona,
Lecz z moich rymów czyni błyskawice,
A mym przekleństwom daję siłę grotów.
Czekajcie! — już pieśń zacznę — jużem gotów.